Marcin z Frysztaka

i

Maniuś

na Bliskim Wschodzie

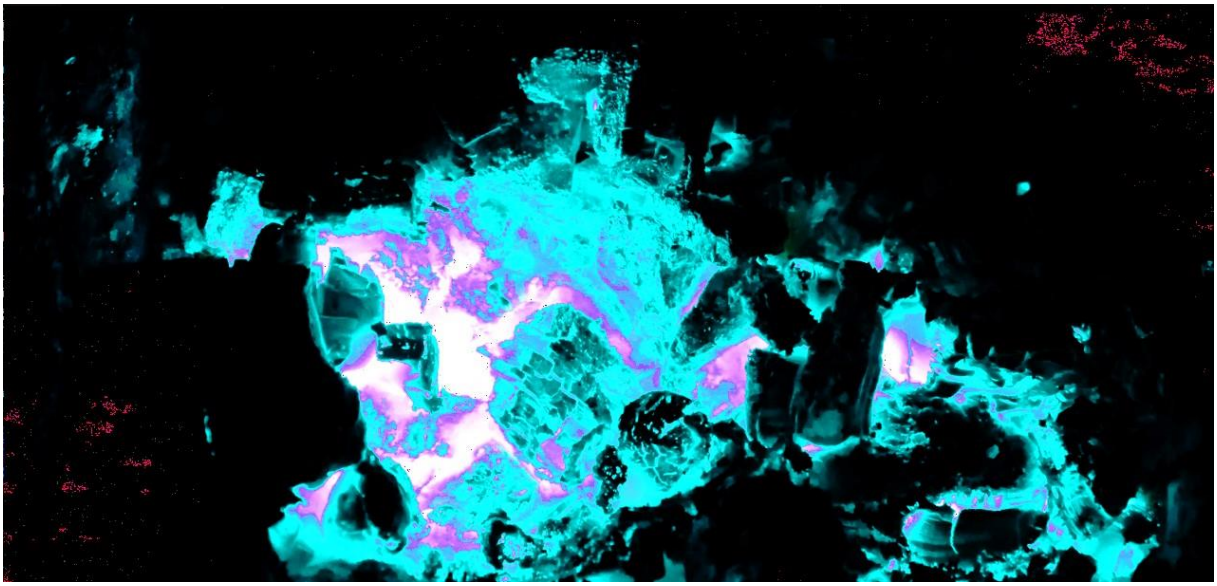

Opowiadanie to dedykuję **zielonej** Pani,
która Maniusia zna, jak nikt inny

04. #12 Słowo wstępne.

Tak oddany podróżowaniu. Nie jeden, w swoim staraniu. Aby zobaczyć coś innego. Aby przeżyć coś wspaniałego. Z dala od domu. I nie powiedzieć nikomu. Z dala od siebie. Albo z sobą na cienia pogrzebie. Wszystko się sprawdza i tu sprawuje. Wszystko odnawia, w końcu pączkuje. I masz natarczywość okoliczności. I znasz już dokładnie, tą listę gości. Która podróż dla Ciebie odpowiednia. Gdzie i jak, czy będzie powszednia. Czy podróż Cię pod ścianę postawi. Czy jak zegarek, na nowo ustawi. Zmieni czas na odpowiedni. Nie słyszałaś większej bredni. Nie słyszałeś, że było sucho. I tak w okolicy głucho. Komu racja, tu przyznana. Po co prać, skoro jest plama. I te zwłoki, poczynione. I te wrota, otworzone. Czekają już nie tylko na Ciebie. Sprawdzają, co więcej, nie wiem. Czy gdzieś są wątpliwości. Że świat apetyt ostrzy. Na życie i kolejne podboje. Nad życie, moje i Twoje. Wszystko tutaj rozpościera. Gdy temperatura powyżej zera. I w tym tłoku, tak obdarci. W myśli natłoku, cali zdarci. Kolana już się nie nazywają. Łokcie sprzeciwiają się zwyczajom. Ale dalej tu zwiedzamy. Poznajemy boskie plany. Ale dalej rozpoczynamy. I złu drogę zagradzamy. Bo podróże, to też duszy. Ważne czy ją coś poruszy. Bo podróże, nie tylko ciała, gdy nagroda bywa mała. Trzeba po większą w końcu sięgnąć. Nie ma co w tym tłoku więdnąć. Trzeba dotknąć ekspozycji, stanąć na sprawdzonej pozycji. I się zdarza, i odnawia. Zmora, każdego lekarza. I przytyka, i zatyka. Ktoś tu świata wciąż unika. A bez świata, nie ma życia. Które znamy, dar przeżycia. Bo świat nas inspiruje. Pozwala oddychać, dokazuje. I zobaczyć każdy element. I się zmierzyć, zapnij klemę. W tym ferworze, utworzone. Pocałuj mnie Boże, odrobione. W gracji ćma, tak dosadna. W odbiorze ma, cała władna. I się waha, nad nadzieją. I przemienia, tą pradzieją. I jej zgrzewną instytucją. Wiara, chwila, tą ablucją. I podnosi, coś przynosi. I nanosi, o nic nie prosi. A gdzie Ty i Twoja podróż. A gdzie my, dalej rozłóż. W tej dziedzinie, wykonani. W tej przyczynie, dalej znani. I się staje, tu okrętką. I poznaje, temat wędką. W tej przyczynie i rozchodzie. W wydzielinie, i wielkim głodzie. Sznur do głowy, przywiązany. Można iść, zbierać banany. Sznur dla bezpieczeństwa stoi. Dobrze widać, dobrze stroi. Więc się zdarza i podnosi. Banan o uwagę prosi. Po co tyle przyjechałeś. Po co mnie z kiści urywałeś. Mogłem żyć spokojnie tutaj. Mogłem wiedzieć, co tak stuka. Nie zostało nic tu z tego. Mojego przekonania, powojennego. O spokoju i ekspozycji. O mnożeniu, i topieniu fikcji. A ta podróż wręcz zachwiana. Będzie co raz odnawiana. Śmiej się, graj. I odpowiedzi. Pierwszy maj, a ten w puszczy siedzi. Pierwszy kwiecień, nic nie zostało. Do stycznia już się rozleciało. I się zbiera i dowodzi. Coś na myśl mi tu przywodzi. Ta dziedzina, kontrybucja. Walka w wielkich instytucjach. Nie bądź jak one, wykrzywione. Nie trwaj w bezruchu, zaproś żonę. A jak nie chce, leć tam bez niej. Razem-osobno, wszystko wezmę. I zachęcam, to do trwania. I obkręcam, dosyć stania. Trzeba cieszyć się humorem, tak odmiennym, wiecznym tworem. Tych tu ludzi, napotkanych. Tak w podróży, tej poznanych. Trzeba żyć, dla każdej chwili. Nawet jak nie wszyscy wokół mili. I się zdaje i dodaje. I pomnaża, i sprzedaje. W głowie fikcja i atrakcja. Masz, kolejna menfistacja. I się zbiera, i donosi. Nikogo o paszport tu nie prosi. Ta dziedzina wyleczona. Przez lekarza dusz, tak wyśniona. Dobrze, że warto i kwintesencja. W drogę, z kartą. Plenipotencja. I dobrobyty, tutaj poznane. Nad nimi zachwyty, dawno było grane. Teraz jest przygoda w każdym słowie. Prawdziwa ochłoda, mądry Ci powie. W odpowiedzi traktaty, i same straty. Albo przełożenie i zapłacone mandaty. Trzeba czasami mocno się postarać. Uzmysłowić sobie, że nie jesteś ofiara. Tylko twórca każdej kolejnej chwili. Ktoś potwierdza, że to nie z Twojej winy. Tylko cegła

po cegle podana. Tylko twarz Twoja roześmiana. Tylko zobaczyć, i poczuć powiew powietrza. A nie psuja, co wszystko rozpieprza. Trzeba się ścisnąć w autobusie. Trzeba zapytać, w omnibusie. Dobrać nadzieję, do pożądliwości. Chwalić, nawet jak małe ilości. W trakcie i chwili spoczynku. Znam Cię, w Twoim uczynku. Zostać i sławić prawdę jedną. Choć nie wszędzie tak powszednią. Styk, tych marzeń i nadziei. Sprawa, co nikogo nie podzieli. Wielka podróż, już przed Tobą. Wykaż się chęcią i swobodą. Poznasz siebie i zasady. Spróbujesz, jak żyje się bez zwady. Skosztujesz, serca majętności. Ugasisz pragnienie manią cudowności. Tylko krok postawić trzeba. Tylko jeden, później bieda. I w tej biedzie zakosztujesz. Bez dodatków, całą poczujesz. Ale to buduje człowieka. W podróży, atrakcja na Ciebie czeka. Nie nuży, na nowo Cię otworzy. Zapraszam, dotkniemy razem przestworzy.

STOP and GO

Podróż twardo rozpoczęta
I koszula tutaj zmięta

Czujesz powiew tu nadziei
Było tak już od pradziei

Że pobudza tak człowieka
Że człowiek na kolejną czeka

A co pozna, co zobaczy
Ile tak naprawdę znaczy

Maniuś
na Bliskim Wschodzie

Maniuś, niby zwykły, mały chomik. Niby od kłopotów stroni. Ale Tobie się pokłoni. I historię jego poznasz. Wielka podróż, może trwożna. Wielka przygoda, chomikowa. I już pełna jego głowa. Kolejne wyzwania i doświadczenia. Kolejne, się życia uczenia. W nowych okolicznościach przyrody. Bo Maniuś polskie ma rodowody. Ale zwiedzać świat zapragnął. Poznać, zrozumieć, i życie zgadnął. Poznać i umieć. Tak się odnosić. O kolejną przygodę, nie musi prosić. Sama mu dana. Sama odkrywana. Zadzior, albo smak szampana. Korek już, tutaj wyciągnięty. Z każdą minutą, bardziej zmięty. I się stwarza, i odtwarza. I pojmuje, i licuje. Komu jak, a kto zbójem. Komu w smak, a kto pasuje. I każda kolejna historia. Bliski Wschód. To nie tylko teoria. Bliski Wschód, mu w żyłach płynie. Maniusiowi, to go nie zabije. Tylko się zdarza i znów podwaja. Pozory stwarza, kolejnym kijem. Tylko poczciwie tutaj donosi. Maniuś o dokładkę burrito prosi. Jeszcze przed odlotem. Ostatnie marzenia. Plany i historie ich spełnienia. Zdania i niedopowiedzenia. Masz tu kawał chomiczego lenia. Może trochę, ale nie w podróży. W podróży Maniusiowi się czas nie dłuży. Tylko odstaje i się zastępuje. Przechodzi krajem, od nogi nie odstępuje. I się wydarza. Kolejna przyczyna. W ramach lekarza, przepisana kodeina. I mniemania, co z boku zostają. Maniusiowi zrozumieć wiele pozwalają. I po co te krzyki. I odpowiadania. Dalsze uniki, i powód narzekania. Te wszystkie historie i własne zdania. Koślawe teorie, i nawet Maniuś zbaraniał. Trzeba to trzeba, nawet jak zawierucha. Maniuś jest uśmiechnięty, od ucha do ucha. I stwarza nadzieję, nie ważne, co się dzieje. I odbiory złośliwe, uwagi kąśliwe. Co Maniusia czeka, i jaka podnieta. Kiedy to skończone, i czy naznaczone. W rytmie tych teorii. Zwykle w ramach zbrodni. I przekonywania. Odbiór, do kąsania. Przygody nadszedł nowy czas. Nie zmieni to zupełnie nas. A może tu o zmianę chodzi. Maniuś mówi, że to nie szkodzi. Że czasami nawet potrzebna. Poznani ludzie, a nie kolejna twierdza. Poznane uczucia i wątpliwości. A nie pozakopywane kości. Wiernie i trwale. Wszystko rozwalę. Ospale i z żalem. Tu idę kraję. I Maniuś opowiada co było. I jak to wszystko się skończyło. Ale przy początku jesteśmy. Ale zrozumieliśmy. Jaka była podróży przyczyna. Odkrywanie. To niczyja wina. Poznawanie, i świat nowy witanie. Maniuś, ani na krok świata nie odstanie. Cieszy się tym światem a nawet wiwatuje. Pomimo, że jest szary. Świat go wiecznie zaskakuje. Wiecznie cieszy, i gdy smutny, pocieszy. Wiecznie daje radę i nie wchodzi światu w paradę. Trzeba to zrozumieć. I życie wciąż umieć. Trzeba świat poznawać, a nie starość udawać. Głód życia, bo o niego tutaj chodzi. Z niego Cię Maniuś, na pewno nie wyswobodzi. Bo dobrze jest pragnąć i poznawać życie. Bo ważne, aby w nowym, czuć się znakomicie. I te odbiory, kolejne kontakty. I przytyki, zdania, oraz fakty. W zmienności udane. W odmienności przekonane. I tak się powtarza. To słowo, nad ranem. Dobrze jest być, i nadrabiać straty. Osnowę pić, a nie tylko herbaty. I ten świat, co nam się przydarza. Nie jeden brat, okoliczność sprawia. I Maniuś, co pokazuje jak żyć. I zdrowie, oby było, nie pic. W odpowiadaniu i przekonaniu. W nowego ciągle poznawaniu. I Maniusiowi nic nie dolega. Czasem, gorszy dzień rozbiega. Czasem da potrzymać uciążliwości. I te wszystkie chomicze odmienności. W staraniu i wiecznym przekonywaniu. W odmianie i kolejne staranie. Było, jest, będzie, to przekonanie. W którym urzędzie. Tak odmienianie. Twórca i dalsza, tu barykada. Odmiana i kto się na kogo zasadza. Przemiana, i kto pałeczkę przejmuje. Dobra rada, ważne, że owocuje. I się Maniuś wybiera daleko. Już w

samolocie. Przestraszony deko. Ale trzeba być twardym i nie hałasować. Ale nie udawać, ani się nie chować. Przed faktem prostym i pokrętnym właśnie. Przed życiem, zanim życie zaśnie. W natchnieniu, i dalszym przekonaniu. W przemienieniu, i lepszym się stawaniu. Odpór, chwil i zależności. Pełny zbiór, tych pożądliwości. W nadziei i sprawa, tutaj wieloraka. Odpowiedź, i sens życia w ziemniakach. Niektórych. Odmiennych. Niestarannie. Promiennych. W swoim smutku utkanych. I dla smutku stwarzanych. A Maniuś już doleciał na miejsce. Jest. Nareszcie. Bliski Wschód, i przejście. Ciepłe powietrze w twarz chomika uderza. Ale tu gorąco, do czego to zmierza. Jak daleko pójdzie. Co ciekawego zobaczy. Kierunek hotel. Ale co to znaczy. A może darujemy, i na dworze zostaniemy. Myśli chomik, nie dorobi się egzemy. Dobra warta, postojowa. Jak łeb w kartach, ciągle nowa. I to starcie z wiatrakami. Hotelowymi, na przycisk, uruchamiamy. I się kręci. I świat pokazuje. Późna pora, na oczy poluje. Późna chwila, i dalej szosuje. Co przyniesie kolejny dzień, Maniuś nie planuje. Tylko otwiera kolejne etapy. Tylko ulotnił się ze swojej chaty. I się przydarza. Ciągle przysparza. I tu notuje. Wspaniale się czuje. Być daleko od domu. Wieczność, nie po kryjomu. Być swobodnym i stwarzać. Piękno, znowu pomnażać. I historia nieznana. Odpowiedzi do rana. Spać nie może, myśli. Czy mu się coś, przyśni. Czy go Bliski Wschód olśni. Czy ludzie tu są głośni. I wiara w przedawnienie. I powody na jelenie. Odpór, opór i predestynacja. Co dla kogo, i jaka atrakcja. Co się dzieje i dokąd to zmierza. Mam nadzieję, że dalej uderza. Wytrwanie i sposób na zaczynanie. Kolejne spokojne tu zaczynanie. I sentymenty, tak bardzo wątpliwe. I komponenty, tak czasami kąśliwe. Komu stan i mniemanie. Czar dla par, i się zbliżanie. Do tego świata, tutaj za oknem. Z rolą wariata, czasem zmoknie. Od natłoku spraw, i sentymentów. Ile jest właściwie kontynentów. I czy region, znaczy, że gorszy. Przynależny, nie znaczy uboższy. Śniadanie czeka hotelowe. Już świta, żar pada na głowę. Już świta, zaczyna się nowe życie. I Bliskiego Wschodu, kolejne odkrycie. Jak dużo, tego wszystkiego jest tutaj. Paróweczki, no i jakaś zupa. Jak dużo i odpór, znakomicie. Odmiana i życie w ciągłym zachwycie. Komu żer, a komu żar. Odmienianie, historie par. Przydawanie i siebie zmiękczanie. Chomika obrót. Wiecznie na pierwszym planie. A może by pogadać z ludźmi. A może poznać ich zwyczaje. No bo co innego, tak mi się wydaje. Zwiedzać tylko i zdjęcia robić. To nie dla Maniusia. Nie chce się na insta dorobić. Nie chce być słany i rozpoznawany. Maniuś ma swoje na życie plany. Takie ciche i niezauważone. Takie spokojne i wyważone. No i dobrze, kolejne odbicie. No i racje, brawo Maniuś, znakomicie. I odnawia, kolejną nowinę. I trzyma za ucho, następną przyczynę. Maniuś co zwiedzać zaczyna świat. Od ludzie, bo jest ich brat. Nie nudzi, tylko siano donosi. Choć właściwie to je wynosi. Tylko mu po co. Ale to nie ważne. I wiarygodne, jego kroki odważne. W pełni swobodne, i przekonane. Torba z sianem. I ma używanie. W tym Maniusiu tkwi coś wyjątkowego. W jego podejściu, zupełnie swobodnego. I w dalszym przejściu. Już jesteśmy u celu. A przynajmniej chce w to wierzyć wielu. I ta drabina, miliony pociągnięć. I to zdarzenie, fakty niedociągnięć. Komu się sprawa ciągnie i nurtuje. Dla kogo jest tak, że nie pasuje. W zdarzeniu i faktach. Milczeniu, kontaktach. W wielkiej ucieczce, i pięknej wycieczce. Liczą się emocje i poznani ludzie. Kolejne wciąż opcje, ja tu nie marudzę. Tak to zestaw okoliczności powstaje. Tak tu się nie każdy nadaje. Odpór i sprawa dalej zaliczona. Zbór i kontrakt, sprawa upodlona. A Maniuś już przebiera nogami. Pierwszy dzień. I kto będzie poznany. Pierwszy kontakt i chwile przemyślenia. Zobaczymy, dosyć już mam marzenia. Wszystko jest tutaj. W Maniusi ukryte. Wszystko się zdarza, i jest tu dobyte. Znaczenia odmiany i jakie kto ma plany. Te wszystkie peany, i kodowane plany. Jak tu świat, na nowo w życie wciągnąć. Jak to zrobić, by za szybko

nie ciągnąć. Jaka jest przyczyna, i kto zbytnio przegina. I te wszystkie terminy, istna z tego kpina. Więc się zdarza i zdaje, bokami. Problemów przysparza, jedynkami. Sen marynarza i odpłyniecie statku. Ciągle rozważa, skutki każdego wypadku. W tej rozciągłości i dalszej ilości. W odmianie właściwej i tkance ciągle żywej. Jest ta tajemnica w każdym schowana. Piękne każde lica, i karta oddana. Komu jak, i czy przekonanie. Dalszy znak, i jego dokonanie. Jak się zbiera i potrafi dociągnąć. Z pod spichlerza, wymiary, przeciągnąć. I się odnajdują, i wspólne życie planują. I tak przytakują, w odmianie nurtują. Komu chwała, i kolejne życiowe defekty. Komu zgraja, i niedouczone architekty. W ścisłej całości, uwydatniony pościg. W ścisłej machinie, nikt nie wie, kiedy zginie. I przyczyna, tej całości. I wystające z ziemi kości. Popłuczyny i niesnaski. Wybroczyny, ananaski. Na Bliskim Wschodzie takich nie ma. Albo nie rosną, to inny temat. Na Bliskim Wschodzie wszystko podparte, albo to Maniuś ma niską kartę. Komu znaczenie i piedestały. Jakie to czasy, nowe nastały. Że się odmienia, co raz zamienia. Że się odnosi i o przebaczenie prosi. W tej dalszej legendzie. I jest tak wszędzie. W tych priorytetach, a nie w gazetach. Zmienia się frakcja, odnalezione. Maniuś na wakacjach, żarty skończone. I dla chomika, świat cały otwarty. Bo był w uporze swym zaparty. Bo się potrafił postawić zwykłemu. I odbiera teraz po Bożemu. Bo boska to sprawa pomagać ludziom. Poznawać, doradzać, gdy się wkoło trudzą. Bo piękna to rzecz, zrozumieć człowieka. I to, na co ten człowiek obok, czeka. W tej historii nie ma przerysowań. Czysta prawda, Maniuś jej nie chowa. Czyste stykanie się istot tu ziemskich. I odbieranie, nawet gdy świat gęsty. Więc to doradza i Maniusia usadza. Albo też pobudza. Z Maniusia nie maruda. I przekonuje, o swoich spostrzeżeniach. Nie obiecuje, ani się nie topi w marzeniach. Świat który zastaje, jest najważniejszy. Na nowo poznaje, jest wypuklejszy. Na nowo się daje, nic nie oczekuje. Nie sprawdza, na co kto poluje. Po prostu jest. Bo życie to test. Po prostu gra, i sprawdza jak się ma. Każdy kto staje mu przed oczami. Z kim się może podzielić, uniesieniami. Albo problemy, które wysłuchuje. Nie mały przemyt, w tym Maniuś bryluje. Przemyt nadziei, na czworo nie dzieli. Przemyt konwulsji. W postaci emulsji. Było, jest, i się odnawia. Czy spostrzeże, jaka jest sprawa. Czy podaruje, i ten poczęstunek. Na słowo poluje, wie jaki kierunek. W tym całym, układanym wzorze. Czasami przeszkodzi, czasami pomoże. W tej całej pajęczej siedzi. Maniuś zawsze widzi, co w jego kierunku leci. I się nie przejmuje. I na nowo się odnajduje. I się nie dołuje. Odmiana, to to, co stosuje. Nie fortel, byle jaki. Nie zajmują go, byle sklejaki. Nie zdanie, co się tu obiera. Ja tylko widzę jaka Maniusia sfera. I pożera, kolejną odmienność. I doskwiera, parszywa ta zmienność. Zmienność zmienności, uwydatniona. Przyjemna możliwość, na stół położona. I zabiera, tą amplitudę. I onieśmiela, całą tą nudę. W gracji tematów, przewalonych gratów. W teorii wspomnień, już mam dosyć mandatów. I się tutaj zbiera. I chwile pożera. I zaczyna czekać. Na odbiór, z daleka. Tych chwil, które będzie wspominał. Nie bił, ale od nowa zaczynał. Już sprawia, że to wszystko zawraca. Cała ta, niedoceniona praca. Całe to zbicie momentami. I zamienianie się niepotrzebnie miejscami. W wytłoczeniu, obdarty. W znajomości poparty. W odmienność, na żarty. W przekonaniu, uparty. Maniuś i jego historia. Bliskowschodnia Moria. I te dalsze przyczyny, i miejscowych tu miny. Ile ten Maniuś przeżył. Czy się w głowę uderzył. Czy spotkały go banały. Czy w uczuciach swych jest stały. I te pliki odpowiedzialności. I te momenty, przejrzystości. W sensie, a czasem w jego braku. W nonsensie, jak w kolejnym znaku. Jest i sprawę swoją stawia. Test i życie tu naprawia. Zgrzyt, kogo on przestawia. Syk, i masz oczy żurawia. A Maniuś na to uniki stosuje. A Maniuś do lepszego dorównuje. I wciąż przemyka. I lawiruje. Może troszeczkę, gdy gorzej się czuje. Ale

bada, i nie wie czym jest zwada. Ale pojmuje, co znaczy roszada. I przestawia, kolejną figurę. Nie traktuje tego wcale jak bzdurę. W tej oziębłości, i światowej nicości. W tych dylematach, i wiarygodnych stratach. Gdzieś jest początek, i zakończenie. Gdzieś jest zawsze, Maniusia spostrzeżenie. No i dobrze, że trzeba przeciągać. No i pięknie, na kolejnych rozciągać. Jest to zadowolenie. I kolejne przymierzenie. Jest nosa podcieranie. I z Maniusiem pogadanie. Fajnie, pięknie, że tak to działa. Że Maniuś nie daje tutaj ciała. Dobrze odgadnąć, jego zamiary. Szczerze, wydatnie, a nie koszmary. I w te przyczynie, tu rozłożony. Maniuś nie zginie. Rok założony. Szary chomik co poznać chciał ten świat. I poznał. Zrozumiał, że każdy to jego brat. I dobrze, okolica całkiem pogodna. Tym lepiej, zobaczymy, czy pierwsza osoba rozmowna. I kolejne, jak się dalej okaże. A wszystko się dzieje w tym bliskowschodnim żarze. I przyczynie. I dziedzinie. I odmiennej wydzielinie. Wszystko patrzy, i przestawia. Odchodzi od zmysłów, albo się wyraża. Więc do przodu. Zaczynamy. Historię Maniusia, oglądamy. Więc do brzegu, a nie tonąć. To nie jest tak, że świat musi tonąć. Jest tu Maniuś, cały zgrzany. Pocierany, dotleniany. Jest machina, tego świata. I przyczyna, zawadiaka. Pięknie, znak, i poczynanie. Oględnie, dalsze oglądanie. Względnie i masz poczynanie. Odmiennie, piękne to staranie. I się zbiera, wnet donosi. Nie odmienia, o więcej prosi. Nie dociera, bo dotarte. Nie obciera, bo obdarte. W tej przyczynie, odmienione. Wszystkie sale, zapełnione. Wszystkie zgraje i kostuchy. Permanentnie, pokaż brzuchy. Bo Bliski Wschód brzuchami stoi. Bo Bliski Wschód się odruchów boi. A może rozruchów, o co mu chodziło. Co w tej chomiczej głowie się urodziło. Nie do końca da się to zrozumieć. Żeby było tak, by Maniusia umieć. Żeby było tak, że Maniuś się wygada. Czasem powie tylko, to jest maskarada. Ale najciekawsze historie tutaj są ujęte. Maniuś donosi, że z księżyca nie są wzięte. Maniuś przyrzeka i na oklaski nie czeka. Po porostu wie, że na Bliskim Wschodzie dzieje się. I ten chomik, i jego przypadki. Odnowienia i dalsze zagadki. Przekonania i atrybuty. Dozorowane wszystkie znów nuty. Dobrze chociaż, się przewietrzyć. Z dala od kłopotów, przeszkody pieprzyć. Dobrze chwili powiedzieć, dziękuję. I możliwości, którą Maniuś próbuje. W tym całym zgiełku i dalszych rozterkach. Nie ma tu rowerku, nie chodzi też w szelkach. Maniuś jest przekonany, że dobrze się dzieje. W nadzieję, ubrany. Wie co to pradzieje. I się zdarza, obnosi. I Twój miły uśmiech prosi. I przekonuje, wyznacza, nie krytykuje jeśli praca. Taka to Maniusia okoliczność. Ważna w tym wszystkim spontaniczność. Garść rozumu i spowolnienia. Wyjście z tłumu, i kolejne życzenia. Wszystko na raz, to wiele zmienia. Kolejny obraz i efekt jelenia. Dobrze jest sięgnąć po atrybuty. Kolejne uniesienie, kolejny wyczuty. W ta tych odczuciach wszystko się zawiesza. I tylko czujący, w boskim kotle miesza. Maniuś jest z tych. On wiele rozumie. Maniuś podzielić się wiarą swą umie. Wiarą w ludzi i w sens ludzkości. Wiarą w do nadrobienia, zaległości. Dobrze i prawo, nie zakazuje. Okaz i przykład. Tak odnajduje. Piękne historie, spotkań tu nagłych. Tak przypadkowych, nie, niedosiadłych. I się odmienia, kolejny poemat. I sugeruje, kolejny piękny temat. Dalej przejmuje, ciągle się zmienia. Nie dogaduje. Tylko na lepsze przemienia. Idziemy więc, w podróż z Maniusiem. Z małym chomikiem. Wyrzuć katiuszę. Wyrzuć, to co Ci zbywa kolego. Koleżanko, też już masz słabość do niego. I się przykłada. Maniusiowa rada. I wiarę przynosi, o więcej nie prosi. Maniuś i jego wszystkie przygody. Nie są tu potrzebne żadne zwody. Wszystko to prawda, tutaj podana. Przez Ciebie kolejno, tak odkrywana. Maniuś, słuchaj go a zrozumiesz. Że tak jak on, swe życie umiesz.

Pierwsza paralela

Historia Maniusia, tutaj rozpoczęta. Pierwszy dzień, nadzieja w słońcu zaklęta. I się Maniuś rozgląda. I wybiega z hotelu. Spaceruje. Chodź ludzi tu zeru. Nikt zainteresowany. Nikt w hidżab przebrany. Ale Maniuś nie rezygnuje. Tylko na plaże się kieruje. I tu co innego. Jeden zaczepia drugiego. Zaczepił Maniusia facet z pamiątkami. Breloczkami i zdjęciami. I oferuje swe usługi. Gada, jakby był zbyt długi. Dzień, więc ciągle przyśpiesza. Odmiana, nic go nie pociesza. Maniuś więc pyta co z tego ma. Czy godziwie żyć się z tego da. Czy ma rodzinę na utrzymaniu. Jakie pozory w postępowaniu. A facet, widząc że chomik kumaty. Opowiada, jak było przed laty. Że w stoczni kiedyś pracował. Że sześć córek dobrze wychował. Ale było ciężko. I jest nadal. Stocznię zamknęli, no i jest kanał. Teraz grosz do grosza ciuła. Niby bogaty kraj. Ale nie u nas. Nie w przypadku tego jegomościa. Co widać biedę, nawet po jego kościach. No i dobrze, powiedział Maniuś bez namyślania. Nie zawsze jest łatwo, ale to nie powód do płakania. Ty wziąłeś sprawy we własne ręce. Pracujesz, i nie oczekujesz pomocy więcej. Sam sobie pomagasz. I to jest piękne. Nie poddajesz się, a nie żyjesz pokrętnie. Masz swoje marzenia i oczekiwania. Nie zawsze się spełniają. Ale tak los oczy nasze zasłania. Trzeba patrzeć, pomimo przeciwności. Nie odgadywać, tylko znać nadmiar radości. Z prostych rzeczy, jednego sprzedanego breloczka. Z odpowiedzialności i dobrze dobranego tłoczka. Wszystko może cieszyć człowieka. I nie musi być to wcale podnieta. Wszystko sprawia, że się człowiek przydaje. Cały świat, na głowie staje. Ale my dzięki temu nie musimy. Jeśli na samych siebie liczymy. Ale my jesteśmy przydatni. Gdy w smaku jeszcze choć trochę zdatni. I masz żonę, która Cię kocha. I córki, kolejna radocha. Trzeba doceniać, co ustalone. Zasady gry, i przykłady stworzone. Wszystko jest tutaj, odpowiednio podparte. Nie z butów wyzute. Czasem nienażarte. Ale się zdarza, i całkiem nie przejmuje. I nas powtarza, albo człowieka rujnuje. Jeśli patrzy tylko na ciemne kolory. Innych nie widzi, takie świata wzory. I Maniuś powiedział jeszcze coś ważnego. Wyzwania, nie bój się żadnego. Próbuj się w różnych tematach spełniać. Nie ważne, czy rozróżniasz, jedwab to czy wełna. Nie ważne, że czasami trudno pojąć skutki. Nie szukaj tylko zrozumienia, tu w kieliszku wódki. Facet rozmową podbudowany, pyta jakie Maniuś ma plany. A Maniuś na to uradowany. Poznawać ludzi. A nie ludzkie kurhany. I dobrze. I pięknie. Chwila dalej mięknie. I Maniuś tak spaceruje. I Maniuś w ciszy tej ucztuje. Wszystko tak jak sobie wyobrażał. Ludzie, nowi, nowa plaża. Wszystko mówi z każdej strony. Że dzień, jeszcze nie jest skończony. Ale Maniuś odpoczywa. Rozmowa z przed chwili, jest ciągle w nim żywa. Ale Maniuś odlatuje. W rozmowie z sobą, nie pozuje. Tak to jest, z tymi człowiekami. Patrzą jak patrzą. Między chomika. Często widzą, tylko to co kole. A ja, w mej chomiczej głowie na to nie pozwolę. Lepiej na spokojnie, i z dystansem udanym. Lepiej ciut wolniej, a nie z okiem zaspanym. Wszystko się tu ściera. I zasnąć nie pozwala. Odmiana, konesera. Nowe horyzonty rozciera. I dobrze, i pięknie. Oby każdy był szczęśliwy. A nie tylko, los ten dokuczliwy. Oby się zdarzyło, a nie tylko odmieniło. Dla każdego żniwo, a nie tylko się tliło. W tej dobroci klucz jest zakopany. Widowisko staroci, i natarcie nad ranem. Różne skutki, podjętych decyzji. Nie zawsze widzisz, kiedy jesteś na wizji. I te Maniusia do siebie gadania. I te przytłaczające oczekiwania. Czasem sobie z nimi nie radzimy. Czasem błąd za błędem sadzimy. Dobrze i srogo. Nadzieja, wciąż mnogo. Dobrze i każdemu. Cichutko, pomogą. Słowa co moc mają oddziaływania. Zdania, które nie mają dość czekania. Monity, po których człowiek znakomity. I kwity. Jak kolejny pieniądz wybity. To dobrze. Że ludzie szukają zajęcia. Pobożnie, jeśli nie

zależy od samego wzięcia. Bo to dusza człowieka zachęca do pracy. Bo nie ważne, czy obcy to, czy rodacy. Wszyscy mają podobne potrzeby. Spełnić się, a nie tylko kolejny kredyt. Stworzyć coś, a nie tylko żerować. Odmienić swe życie, a nie je rozczłonkować. Maniuś myślał tak kilka kolejnych godzin. I dobrze, poznał po drodze kilka uczciwych rodzin. Przywitał się z psem i pustułką. Odgadł wynik działania, zobaczył zegar z kukułką. I się dziwi Maniuś czasami. Że takie różnice są między nami. Że jeden pracuje i niewiele ma. A drugi ma i dom i psa. I na koncie oszczędności w złocie. Ale takie czasy, nie po myśli hołocie. Ale takie czasy, choć czasem świrują. I za dużo w tym wszystkim, szczęścia oczekują. Może tak, może siak. Ważne jaki kolejny znak. Może ktoś. Może nie. Przyłożenie, i czerstwy chleb. W tej totalnej opozycji. W tej frontalnej koalicji. Jesteśmy tak naprawdę jednacy. Tacy sami, nie tylko rodacy.

Maniuś pisze na kolanie #1

Praca odpręża
Ducha oręża

Praca dodaje
Potrzebną się staje

W tej dywagacji
W kolejnej atrakcji

Mów co chcesz
Nie przyspieszysz wakacji

Druga paralela

Bliski Wschód, to brzmi dumnie, ludzie zbierają się na plaży tłumnie. Drugi dzień, spotkania Maniusia. W nowych okolicznościach. Chciał, a nie musiał. I odnowienie, kolejne przestawienie. I się stawanie, kolejne odmienianie. Trzeba to trzeba. Chwila wciąż biega. Odbiory z lasów. Tak dla lepszych czasów. I wizytacja odporności. I pomieszane z ościami kości. I wiarygodne dotknięcia, i przygodne zajęcia. Wiele się tu dzieje. Maniuś ma nadzieję. Wiele spraw donosi. Maniuś o przerwę nie prosi. Tylko nie odstaje, tylko lepszym się staje. I w natłoku zależności. Tworzy, obraz całości. I w natłoku tych konstrukcji, odbiera sens zachodnich konstytucji. Dobrze i wiele. Maniuś ma nadzieję. Dobrze się staje. I Maniusiowi daje. Czas, co spędzał chwilę sam. Odbiór, to nie żaden kram. Dobór, i selekcja wybrana. Stwór, w wytworze głowy, odesłana. Modlitwa i dalszy jej ciąg. Gonitwa, by zatrzymać przeciąg. Na bitwach i w zdarzeniach lokalnych. W podbitych krajach i wymogach karnych. Dobrze, że dzień się taki przydarzył. Drugi dzień z rzędu, Maniuś się w słońcu smażył. I wymogi odebrane. I odnogi, tu już znane. Chwile ciągle poganiane. Przedrostki naraz, przeganiane. Dobrze i słowo. Nie można przeciągnąć. Jest kolorowo. Nie można zaciągnąć. Człowieka i zmuszać do niczego. Trzeba patrzeć jak czeka. Skoro nie robi nic złego. I dobrze. Wiarygodnie. Maniuś poznaje krótkie spodnie. I chłopczyka roześmianego. To rozmawia, i co Ci do tego. Mówi malec na

pytanie. Czy nie powinien być w szkole, takie dogadanie. Mały opowiada, że jest na wagarach. Że gustuje w tego rodzaju czarach. Wolnościowych. Sprawnościowych. Plaża ważniejsza. Ciągle nowych. Plaża potrzebniejsza. I to doznanie. Takie to jest chłopca wyznanie. W szkole tylko mnie zmuszają. Do zadań domowych naganiają. Do myślenia i odrabiania. Do ciągłego tak stękania. A tutaj plaża, morze i piasek. A nie taty groźny pasek. Tutaj się czuję, jak ryba w wodzie. Nawet przy nienajlepszej pogodzie. Maniuś się chwilę zastanawia. Nad tym co malcowi radość sprawia. I mówi. Nie doceniasz nauki. Bez niej, będą same tłuki. Bez nauki się nie rozwiniesz. Bez szkoły marnie zginiesz. Nie zdobędziesz wiedzy potrzebnej. To nie tylko, ze strony wrednej. Patrzeć należy, gdzie wiedza leży. Odpychać od siebie, to nie dla Ciebie. Widać, że bystry z Ciebie chłopak. To dlaczego chcesz w kłopotach. Pozostać i tak się kształtować. Z mądrości się wymiksować. Wszystko ma swój czas i porę. Życie nie jest jedynie pozorem. Musimy zrozumieć jak to wszystko działa. A gdzie, jak nie w szkole, to na nas podziała. Dlatego szanuj nauczycieli. Bo mają wiedzę, choć czasem to dzieli. Choć czasem uwiera i spać nie daje. Ale musisz być tym, który nie odstaje. Bo inaczej głupiec z Ciebie wyrośnie. Bo inaczej życie będzie nieznośne. Trzeba znać zasady społecznej gry. Umieć ją, jednym z pionków jesteś Ty. I szkoła tego uczy. I nie, że się ktoś włóczy. Migiem, biegiem, wracaj na lekcje. Bo jak będziesz niegrzeczny, to pójdziesz na rekolekcje. Mały się nie lada wystraszył. I w swojej szkole szybko się zaszył. Rekolekcje dla muzułmanina. To nic dobrego, a wręcz to kpina. Więc postanowił nie ryzykować. Więc wolał się w wiedzy schować. I tak już tutaj zostanie. I kolejne życia doświadczanie. A Maniuś się zastanawia. Dziurę kopać postanawia. Piach jest ciepły, wręcz gorący. Kiedy to się wreszcie skończy. Ale dobra, póki czas. Jest nadzieja, pośród nas. Jest zadatek i atrakcja. Przemyślenia, nie tania akcja. Maniuś myśli tu o szkole. Że wszędzie powiedzą, plażę wolę. Ale to nie na plaży racja. I jest, kolejna menfistacja. Dobrze, że się życie przydarza. Odbiór i cena marynarza. Dobrze że się odnajduje. Musimy się uczyć, nawet wiara to obejmuje. Wszystko zahacza o przyjmowanie wiedzy. Chyba, że wolisz siedzieć w niewiedzy. Wszystko stroni od pustego naczynia. Niepotrzebnego. Taka w górach lawina. Za głośno krzyczałeś. Nic do powiedzenia nie miałeś. I zmiotła. I nic nie zostało. Na pokaz, przecież być miało. A nie jest. I tak zostaje. Pusty umysł. To ze sfery bajek. Ale życie ma swoje wymagania. I nie możemy grać w nim roli drania. Bo to stracona jest okazja. Jak rewolucja i Abchazja. Jak odmiana tu niczego. Nigdy się nie dorobisz od tego. Ważne, żeby to zrozumieć. Ważne, żeby życie umieć. A nie przekonywać się do lenia. A nie, śmiać się z umysłu cierpienia. Czasem jest ciężko. Tak musi być. Każdy przechodzi swoje, to nie taki chwyt. Człowiek się hartuje jak stal. A nie pozuje i patrzy w dal. Z tego też wynika piękno. Z tych trudności, i małych radości. Bo ciesz, gdy już coś pojmiemy. Aż w końcu już wiemy, że życie umiemy. Maniuś dalej odpoczywa. Rozczochrana jego grzywa. Maniuś zdaje się nie wiedzieć. Że na wakacjach powinien siedzieć. Krąży, śpiewa, podskakuje. Ludzie patrzą, Maniusia nurtuje. Jak to wszystko poskładane. Że kobiety są tak na plaży zasłaniane. Ale dobra, jest jak jest. Może to pewien osobliwy test. Że naga to nie do przetrawienia. Że brzydka, albo domaga się własnego mienia. Nie wie Maniuś, nie wiem i ja. To oddawano, ktoś ją w końcu ma. Odpowiedź co spać nie daje. Ale Maniuś dalszych pytań nie zadaje. Cieszy się chwilą i kukurydzą. Gotowaną, odmieńcy z niej szydzą.

Maniuś pisze na kolanie #2

Wiedza, taka doskonała
Chwila tutaj oniemiała

Podskakuje i przytacza
Odnajduje sprawnego gracza

To dla Ciebie, zostawione
To przez Ciebie, tu stworzone

Wykorzystaj swoje szanse
A nie czekaj, na proszone

Trzecia paralela

Trzeci dzień. Też udany. Tylko, że w nowe szaty ubrany. Dzień co się słońcem rozpoczyna. Bliski Wschód i dziedzina. Komu jak dostosowana. Czy na nowo odkrywana. Jak na co dzień tu zmieniana. Czy jak śnieg, tu odgarniana. Dobrze, skrzętnie i powabnie. Maniuś nie jednego zagnie. Już wybiera się na spacer. Pragnie odkryć więcej znaczeń. Poznać tutejsze specjały. Odmienności, nie banały. Usłyszeć muzykę uliczną. I porozmawiać z dziewczyną śliczną. Może, kto wie, co przydarzy się. Może, kto zna. Jak tutaj sens się ma. I odbiera, drogowskazy. I zabiera, te nakazy. Maniuś ma zawsze 5,20 w portfelu. Ale brakuje mu konkretnego celu. Jest to co los mu daje. Ważne, że los się Maniusiowi przydaje. Ważne, że przy losie nie odstaje. Ani zbędnych pytań nie zadaje. No i dobra. Dzisiaj park. Oddychanie, jaki skwar. I spylanie, od idei. I zmierzanie, do niedzieli. Dobrze, Maniuś się rozgościł. Lepiej, choć dzisiaj nie pościł. I poznaje bezdomnego. Co na ławce, mówi mu kolego. I rozmawiają o trudach życia. Maniuś wypytuje, jak siły przeżycia. I co go do bezdomności doprowadziło. Czy coś jadł, co się dziś zdarzyło. I idą na kabseh. Jedzą, i to nić porozumienia między nimi stworzyło. Jedzenie zbliża. Gdy się drugiemu nie ubliża. Jedzenie daje. Gdy człowiek otwartym się staje. I tak Maniuś poznał historię. Jak bezdomny stracił swoją teorię. I firmę, którą posiadał. Teraz na ławce zasiadał. I długi, co go zniszczyły. Zabawy, też srogie były. I tak to się potoczyło. W bezdomnego go zmieniło. I tak już zostało. A Maniuś na to, nie ważne co by się działo. Musisz próbować, wyrwać się z tego stanu. Szukać pracy, a nie bałaganu. Wynająć mieszkanie, za pierwsze pieniądze. Ograniczać, staczające nas rządze. Bezdomny, mówi, że już się poddał. Że nie widzi sensu, komuś go oddał. Na co Maniuś, na duchu go podnosi. Dlatego Maniuś, o zrozumienie życia prosi. Że to musi się udać. Gdy są chęci a nie obłuda. Gdy jest pragnienie skromnego życia. A nie w bezdomności tylko przeżycia. I że warto prosić o pomoc. A jak będzie, nie wiadomo. Ale wielu ludzi, chętnie pomaga. Jeśli widzą, że człowiek nie domaga. Nie ma co się wstydzić i w sobie zamykać. Nie ma co, na życie utykać. Trzeba być dobrej myśli, i zdeterminowany. Może jeszcze piękny sen się wyśni. I nie będzie z łupek obrany. Tylko w całości Tobie podany. Tylko w odnowie, ustanawiany. Pięknie jest zrozumieć życie. Sens, a nie tylko tanie przeżycie. I wyjadanie ze śmietników. Pasja, sens, a nie obrzęk kolorytów. I dobrze. Bezdomny w końcu się uśmiechnął. Pogodnie, ale cicho westchnął. Może się uda, zobaczymy.

Widzę, że nie jesteś maruda. Nie bez przyczyny. Wyjątkowy z Ciebie chomik, podsumował bezdomny. Może napiszę, jak kiedyś tomik. I wieczór stanie się chłodny. Poszukam pracy, znowu spróbuję. Dzięki Tobie, bardzo dziękuję. Jesteś dobry, szczery uczciwy. Najlepszy z chomików, taki prawdziwy. Maniuś już zadowolony. Wspaniała rozmowa. Ciekawe tony. Teraz może wyciągnąć nogi. I zaznać oddechu, a nie trwogi. Posiedział w ciszy. I się zastanawiał. Kto ciszę uciszy, a może pierwsze kroki stawiał. W tej właśnie dziedzinie. W tej uroczej przyczynie. W inwektywie. Powieszonym na statywie. Ci turyści, ci pstrykacze. Wszędzie pełno, ja nie skaczę. Tylko w ciszy tutaj siedzę, myśli Maniuś. W toku posiedzeń. I się zdarza, i powtarza. Kolejna myśl o lekarzach. Następna o okropnej pogodzie. Nie tu. Nie tej na wschodzie. I dobrze, przytrafia się przecząco. I lepiej, uwypuklająco. Maniuś się zdaje na przyczynę. Nie dopytuje nikogo o winę. Tylko pomaga, jak może powoli. Tylko trzyma się swej chomiczej woli. Niby szary, a kolorowy. Niby matowy, a ciągle nowy. I pięknie to się tu układa. Maniusiowi się nie podoba zdrada. Ale to co jest, takie oszałamiające. Park. Ludzie. Ich problemy drżące. Ich nadzieje pachnące. I uciechy przeczące. Wszystko, mętlik, wymieszane. Wszystko pięknie poskładane. Życie ludzi, czy chomika. Wszystko jedno, kiedyś znika. Wszystko pięknie wykorzystane. Oby tylko w piękno ubrane. Nawet jak człowiek jest bezdomnym. Trzeba szukać piękna, oddechem wiodącym. Trzeba szukać sensu i wyrwania. Ze szponów beznadziei, lepszym się stawania. Pomaga, te wszystkie starania. Odwaga, a nie tylko pora brania. I terminologia dawania. I astrologia pomagania. Samemu sobie. Być pięknem, w ozdobie. Każdy może i potrafi. Każdy do wejścia tego trafi. O ile chce i próbuje. O ile zbytnio nie bumeluje. Wszystko jest tutaj, przygotowane. Wszystko Tobie już dawno oddane. Narzędzia, a jak je wykorzystasz. To przędza, a Ty dalej ją iskasz. Obrabiasz i na siebie zakładasz. Oddajesz i cierpliwym się stajesz. W życiu oddanie. Piękna posiadanie. W wytworze losu. Egzekwowane. Rób, żyj. W duszy swej tyj. Sprawiaj, dawaj, i o ból głowy się nie przyprawiaj. Myśli Maniuś i dodaje. Kończy się dzień, a ja pokłony mu oddaję.

Maniuś pisze na kolanie #3

Trudy, dalej won do budy
Nadzieje na to co się tutaj dzieje

Nadzieje na ciągłe niedokończenie
Z dobrym wieczne się złączenie

Czwarta paralela

I tak to niespodziankę sprawa. Rzut kamieniem, lot żurawia. I tak to się przeinacza. Coś z niczego, kierunek wyznacza. Odbiór i to planowanie. Typowanie, zgadywanie. Zbiór i jego obnażanie. Odkrywanie, przenikanie. W tej odpowiedzi wszystko zawarte. Ktoś się sąsiedzi, ktoś, dalej podparte. I w tym kierunku i opatrunku. I w tej zmienności, we właściwym kierunku. Dobrze się zdarza, i przekomarza. Kolejny dzień zwiastuje, i na chęci poluje. W całej rozciągłości i odmiennej ilości. W całym tym zdarzeniu, kolejnym odnowieniu. Jest Maniuś i

jego wyprawa. Poznawanie ludzi, najważniejsza sprawa. Poznawanie siebie, bo o to też tu chodzi. Maniusiowi bliskowschodnie jedzenie nie szkodzi. I znowu spacerek, po okolicy. Ten sam park. Gdzieś, koło mennicy. Te same drzewa, ale ludzie już inni. I sprzątacz, jak się Pan miewa, wciąż taki, niewinny. Sprzątam tu codziennie. To moje zadanie. Usuwam to, co tutaj niechciane. Ale nie lubię tego co robię. Ludzie mnie nie szanują, jak niepotrzebną odnogę. I Maniuś na to sytuację ratuje. Opowiada, przekonuje, bo dobrze się w tym czuje. Mówi, że praca to niezwykle potrzebna. Szkoda tylko że wypłata z tego biedna. Ale bez sprzątaczy nie byłoby porządku. Odpowiedzialności i czystego zakątku. Że bez prostej pracy, człowiek nie poznałby życia. Miałby, tylko czym się tutaj zachwycać. Stosami śmieci pod drzewami. Kolorowymi opakowaniami. Sprzątanie to piękne jest zajęcie. Po innych, i kolejne zgięcie. Maniuś pomógł sprzątaczowi w pracy. Za darmo, za uśmiech, i rozmowy zaczyn. I tak w rozmowie swojej popłynęli. I tak na zmianę, śmieciami się zajęli. Dobrze, że są jeszcze takie chomiki. Co nie wiedzą, co to uniki. Co podtrzymać człowieka na duchu potrafią. Co do serca każdego bardzo łatwo trafią. I tak jest. Podsumował sprzątacz. Życie to test. I po sobie posprzątał. Zakończył ukłonem i pozdrowieniem. Maniuś się śmieje, nie jest przecież jeleniem. I ma nadzieję, że jeszcze kiedyś go spotka. Taka rozmowa, taka wywrotka. Na trawie bowiem Maniuś leży. Czołga się, jak jeden z młodzieży. Dziecinne harce, i przystosowania. Eksplozja w zmywarce i przekonywania. Że lepiej samemu się zająć naczyniami. I wszystkimi tymi dookoła śmieciami. Odpowiedzialność, żyjmy z nią w zgodzie. Za to co robimy, a nie myślmy o pogodzie. Za to od czego stronimy i co nam się wymyka. Za to do czego dążymy, i co nam z oczu znika. Wszystko jest po coś, i mur ten obdarty. Niektórzy się kłopoczą, a kasztan podparty. Niektórzy wiele myślą, ale nie robią wiele. I są też tacy, Maniusiowi przyjaciele. I dobrze, odgarnione. I na nowo postawione. I lepiej, dokonane. Na jutro dostarczane. Ten cały świat, pełen luk i wad. Te wszystkie szaleństwa, i powody narzeczeństwa. Wszystko się styka i dalej kotłuje. Maniuś tak myśli, dalej, nie próżnuje. Więc ta znajomość. I dalsze przygody. Więc te po okolicy jego obchody. Wszystko jest tutaj, w całość wliczone. Nie że chomik w butach. Ostro wykręcone. I Maniuś wraca do pokoju hotelowego. I w myślach się zatraca, nie ma tego złego. Bo to wszystko jest tutaj dla niego. I dla Ciebie, to co gra dziś w niebie. Ale zanim, zagraj tu na ziemi. Ale przed nim, szanuj ten skrawek zieleni. Szanuj naszą planetę kochaną, mówi do siebie Maniuś. I w zasadzie jest już rano. Tak noc mu na myśleniu zleciała. I dogadywała, i opowiadała. Swoje tajemnice powolutku odkrywała. I już nie jest dla Maniusia mała. Przygoda i kolejna podpora. Pogoda, ta, czasami zmora. I w fiołkach chwile zostawione. W koziołkach, na lepsze zamienione. W tym momencie, dalsze powtórzenia. Na okręcie, kolejne zdarzenia. Maniuś nie udaje, niczego nie zakrywa. Tylko dalszą życia podróż tutaj odbywa. Nie ważne, czy jesteś na wakacjach czy w pracy. Liczy się ciepło, i ochota na tacy. Liczy się sens, i chęć pomagania. A nie tylko z problemami wiecznego zmagania. Zamień problem, na kolejny punkt listy zadań. Nie wybrzydzaj w hotelowym wyborze śniadań. Maniuś nie żałuje, żadnej minuty. Wykorzystuje, oby posiłek nie był zatruty. Nie był. Nie jest. I jest poważanie. W Maniusi nowe chęci i dalsze staranie. W Maniusiu pora na życia odkrywanie. I nowych, kolejnych osób, odkrywanie. Dobrze, pięknie, jest żyć radością. Maniusiową, chomiczą lekkością. Dobrze, pięknie jest nie oczekiwać. Tylko kolejne szczyty codziennie zdobywać. Wszystko tu jest, i sobą zostaje. Wszystko to test, i lepszym się staje. Maniuś nam pokazuje, nie z żalem, tu krajem. Maniuś udowadnia, że nie jest rozgniecionym robalem.

Maniuś pisze na kolanie #4

Planeta
Ciebie potrzebuje

Podnieta
Się nie podpisuje

Tandeta
Za człowiekiem goni

Kareta
Prawdę Ci zasłoni

Piąta paralela

Odbiór, sprawa, pantomima. I się Maniuś śmiać zaczyna. Chwila, odpór, Prawosławie. I już cały jest w zabawie. Dobrze, sprawa odgadniona. Może będzie tu Sodoma. Może obniżymy loty. Albo zaliczymy inne psoty. I się zacznie, tu odkrywać. I obnaży, zacznie zniżać. Tak upraży, ugotuje. Maniuś się w tym dobrze czuje. Więc odgarnia swoje lęki. Więc zamiata już butelki. I odpory przedawnione. I marzenia niespełnione. Trafia się i wciąż pozuje. Maniuś się tu dziś wykluje. I odbiory przedawnione. Masz tu kwity, oszczędzone. Tak się zbiera i uciera. Tak się do roboty zbiera. Do kolejnego dnia otwartego. A Ty zapytasz, no i co z tego. Maniuś wie, i poznaje Cię. Maniuś zna, jakie zasady ma ta gra. I się dobiera, do piedestałów. I chomik zabiera, resztki banałów. Tak to dobrze, już tu oddane. Tak wygodnie, tu poskładane. W rytmie zdolności i odmienności. W zgrai przewinień i dalszy winien. Dobrze się składa, tu mu podstawia. Ktoś dalszą sprawę, człowiek z żelaza. I Maniuś już nie planuje opóźnień. Decyduje się na pakiet rozluźnień. Spacer i poznawanie świata. Idzie. Skwerek. I nie gra wariata. Pod drzewem tu odpoczywa. Choć pogoda uporczywa. I widzi, młodą mamę. Z wózkiem, i rodzinnym programem. Zagaduje, i rozmawia. Od słowa, do żelaza. I się sprawdza, ta dolina. Odpór, to nie żadna kpina. Kobieta opisuje, matczyność, nie próżnuje. Jak budzi się w środku nocy. Jak jest, do każdej pomocy. Ile wdzięku i wigoru. Ile wewnętrznego sporu. Ale matki miłość wygrywa. I dziecka od obojętności nie odrywa. Daje mu rosnąc w spokoju. Nie próbuje, kolejnego boju. Ale trud to i poświęcenie. Łzy radości, przedobrzenie. Tak to z matką, rozmawianie. Te ruiny, tamto zgranie. Maniuś słucha i się zastanawia. Było, będzie. Efekt żurawia. Chwili tą matczyną dziecinę. Matka dumna, tu z zaczynem. I Maniuś zaczyna po swojemu. Czasami trzeba ulec cierpieniu. W rytm dalszych, kolejnych osiągnięć. W tempie rozwoju, a nie niedociągnięć. W organach sporu, i wilczych przekonań. Słowo, i masz listę przekonań. Dobrze kochać tu od rana. Całą noc, zapracowana. Lepiej widzieć sytuację. I nie traktować ją pobieżnie, jak atrakcję. Świetnie z dzieckiem sobie radzisz. Doskonale, nie poradzisz. Na myśli w głowie krążące. Niepokoje, tak tu tlące. Trzeba przyjąć to za pewnik. Każdy ma swój własny ziewnik. A dziecko musi być wychowane. I całe życie, bezinteresownie

kochane. Tak to jest, matczyne sprawy. Prawdziwy test, nie dla zabawy. Tak to zdaje tu egzamin. Odpowiedzi, między nami. I odnosi się łokciami. I zahacza, koluszkami. I tak tworzy tą nadzieję. I odbiera te pradzieje. Każdy czas ma swoje sprawy. Te zadania i obawy. Te miłości i odrzuty. Czasem ubrudzone buty. Ale warto i przyczyna. Nos obdarto, ta kraina. Bliski Wschód i na zachodzie. Macierzyństwo ciągle w modzie. Dobrze, pięknie, tak zostanie. I masz nowe otwieranie. Matka pożegnała się. Teraz o życiu więcej wie. Czasem dobrze, gdy chomik doradzi. Czasem wsłuchać się, nie zawadzi. I dobrze, pięknie, tak już zostanie. Maniuś ma kolejne przekonanie. Teraz myśli, odpoczywa. Czy każda droga tak jest krzywa. Czy każdy sęk z czegoś wyrasta. I jak można odmówić od kogoś ciasta. Piękne słowa i przyczyny. Te nostalgie i dziedziny. Matka, urząd to poczciwy. A wokół niej, same dziwy. Więc się zdaje, tu dodaje. Więc unosi, o więcej prosi. I Maniusia 5,20. I widoki tu na przestrzał. Wszędzie zdaje się donosić. O nic tutaj wciąż nie prosić. Tylko chwile tu strofować. W odmienności, drobne chować. Te mozoły i odpadki. Te wyżyny no i spadki. Komu znak i pantomima. Komu uśmiech, ta dziewczyna. Wie i widzi to w Maniusiu. Ta ochota, do tu szusu. Ta piechota. Wrak na wspak. Wszędzie tak samo wygląda mak. I się zbiera, i odbiera. Maniusia jak przyjaciela. Było, trwało i minęło. Ale Maniusia to ujęło. Wiara w zgrozę, czystą płozę. Wszystko co piękne, poza obozem. Wszystko co skrzętne, już tu chowane. Metody oględne, tak przeglądane. I się odmienia ten efekt jelenia. I nie dostrzega, o co tu biega. Tak się odnosi, i danie donosi. Maniuś kosztuje, ciśnienie podnosi. I te machiny, dalekie krainy. W rytmie osiągnięć, nie są to kpiny. W tempie ociągnięć, tak przedstawianie. I dobrze, i pięknie tutaj zostawiane. Maniuś się żegna z dniem kolejnym. Skwerek jest miejscem tu pewnym. Żyje, bo ludzie korzystają. Tyje, bo ludzie duszę mają. I tak zachodzi powoli słońce. I Maniuś zastanawia się, czy ma dwa końce. I odbiera przechadzkę, dalej donosi. Nikogo o drogę tutaj nie prosi. Ma ją z sobą. Wybrukowaną. Droga ozdobą, tutaj tak znaną. Tylko gdzie go zaprowadzi, spytań nie zawadzi. Ale droga jest twarda, swoich tajemnic nie zdradzi.

Maniuś pisze na kolanie #5

Droga już tu
Wybrukowana

Matka co dziecko
Swe osłania

Wszystko tak pięknie
Tutaj stworzone

Na ziemi,
Miłością okraszone

Szósta paralela

Maniuś wciąż zaprasza. Bliski Wschód się wprasza. I w Maniusiu zostaje. I nie zalewa się żalem. Tak to już jest. Odmiana i test. Tak to już gra, gdy w Maniusiu sfera ta. I na dobre zostaje. I się nie poddaje. W obronie i dobrobycie. W nieobliczalnym przekwicie. Jest to odnowienie. Kolejne spoufalenie. I jest to odmrożenie. Cieliste, złorzeczenie. Może dobrze, może nie. Tak pobożnie dzieje się. Tak ostrożnie Maniuś wynosi. Tylko wynoszącego się o ciszę prosi. I tak to działa, ciągle podwaja. I tak lewituje, w ostrożności nie próżnuje. A Maniuś chwilowo zainteresowany. No i jakie będą dzisiejsze plany. Może skwerek. I tam powrót. W rytm kasjerek, ciągły obrót. Może nic się nie wydarzy. Może spotka marynarzy. Kogo i gdzie, postanowione. Odnowienia, na nowo zrobione. Przeniesienia, i dopracowane. Odniesienia, tak skrzętnie schowane. Dobra jest, i się tu wprasza. Przemieszczenie, notatka Judasza. Przesiedlenie, i inkwizycja. Odpór spraw, zdatna koalicja. Tak zostaje, i Maniuś nie udaje. Tak się zdaje, z kim Maniuś się zadaje. I trwa w ciągłej wątpliwości. I gra, w okolicy nicości. Dobrze dalej, zahaczone. Odpór spraw, przeinaczone. I się zdaje tu donosić. I to sprawia, że o uwagę zaczyna prosić. Skwerek, już tam spokojnie siedzi. I widzi, że się złodziej sąsiedzi. Odpina klipsy z ukradzionych ciuchów. Pomimo delikatnych wiatru podmuchów. Nie przeszkadza mu, że ktoś patrzy. Może pójdzie siedzieć, albo odda ciuchy za trzy. Minuty co go dzielą od prawdy. Sekundy, co je widzi zawdy. Gdy w siebie się wpatrzy. Gdy do przodu popatrzy. Przyszłość, jak ona wygląda. Przeszłość na niego spogląda. I Maniuś, teraz rozmawiają. Maniusia z rozmów wszyscy dobrze znają. A złodziej się skarży na brak perspektyw. I na świat, co wymaga korekty. Wszystko mu wadzi i przeszkadza. A Maniuś spokojnie mu tak doradza. Widzisz kolego tak zalękniony. Nie masz radości, ani żony. Nie masz przyszłości w złodziejskim fachu. Doprowadzi Cię to tylko do piachu. Więc porzuć to póki jest czas. Znajdź normalną pracę, jak każdy z nas. Nie musi być wysoko płatna. Aby tylko była zdatna. Abyś poczuł się potrzebny. Zobaczył inny świat, normalny, względny. A nie tylko czarne kolory. A nie tylko niedopracowane wzory. Wszystko jest tutaj i na Ciebie czeka. Żyć to też sztuka, co człowieka szuka. Daj się odnaleźć. Daj się pohuśtać. Jak twardo na nogach nie potrafisz ustać. Wszystko jest tutaj. Tak zostawione. Dla Ciebie, przez Ciebie odnalezione. Wystarczy przejść na serca stronę. A nie, mieć na wszystkich wywalone. To jest dla Ciebie. Bo jesteś w potrzebie. To Cię odbuduje. I jeszcze uszanuje. Praca i kontakty z ludźmi. Szczerość a nie nudź mi. Otwartość i w niej pozostanie. A nie duszy po śmietnikach szukanie. Wszystko jest w Tobie. Całe dobro. Nie na jakiejś komodzie, jak podobno. Tak się odbywa i nie zakrywa. Tak dopisuje i nie zamazuje. Złodziej popłakał się z litości. Do samego siebie wielkiej całości. Zrozumienia i odrzucenia. Złodziejskiego fachu i nim się nie dzielenia. Teraz już jest zmieniony. Maniuś rozweselony. Teraz to tutaj się dzieje. To do Was, drodzy złodzieje. Zawsze jest szansa i odnowienie. Jest przyczyna i postanowienie. Każdy z Was może zawrócić. Z samym sobą nie trzeba się kłócić. Myśli Maniuś i dodaje. Nie jeden się z procederem rozstaje. Nie jeden wybiera i kończy z nałogiem. Po co być polem i stać odłogiem. Kiedy można dawać plony. I stwarzać ten świat, wyśniony. Po co przeszkadzać, rzeczywistości. I nie doliczać się właściwej ilości. Zgód i kontraktów, tutaj zawieranych. Misteriów i faktów, lekko obciążonych. Jest już wszystko, pięknie ustalone. Nowe życie, i przed nami położone. To przeżycie i dalsze losu biegi. Przedbiegi to, czy dopiero rozbiegi. Rozstaje, co się tutaj staje. Przestoje, i niewybredne postoje. Wszystko się zbiera, i tutaj oddycha. Wszystko się składa, bez dodatku kielicha. Wiara

i zgodność, tu z kredytami. Marzenia i plany, bez dania plamy. Wielce odmienne, style i fakty. Tak niewybredne, domowe kontakty. Maniuś się zamyślił i ciągnie ten wątek. Dla niego to tak naprawdę początek. W złączeniu i stroju, kolejnym podboju. W stwarzaniu i staniu, nieuprasowanym praniu. Się zbija, dobija, się czkawką odbija. Rozstaje i brak, odpowiedniego kija. W tym sensie oddane, będzie wybielane. W tym toniku, wyśnione, w świątecznym stroiku. Werble oddane, będą poskładane. W pokładzie z iluzji, nadmiarem konfuzji. Jest, ten moment i dziedzina. Kolejne spotkanie i nie byle przyczyna. Kolejne oddanie, i przedawnienie. Nowe życie, i spoufalenie. Dobrze, pięknie, się tu składa. Nie pokrętnie, na półkę odkłada. Jest to wszędzie i pozostanie. Na lepszy dzień, co dzień, czekanie. Ale można, go właśnie chwycić. To teraz, daj się chwili zachwycić. Tak nie raz, i tu rozpoznanie. Moje, nowego życia, rozpoczynanie.

Maniuś pisze na kolanie #6

Trudne chwile
I zamiany

Jakie na jutro
Masz swe plany

Jakie na dziś
Dogłębne zmiany

Skorzystaj
I poczuj się wyprany

Siódma paralela

Odpór, ten tu stosowany. Jest Maniuś i jego plany. By bawić się dobrze na wczasach. By nie zamykać się na klucz w nawiasach. I tak odpoczywa. I tak sam siebie nazywa. Sobą, i to się odbywa. Swobodą, która wiecznie żywa. I stosuje fortele. Ale Maniuś odnajduje się w tym dziele. Ale Maniuś, daje tutaj rady. Bo ma głowę nie od parady. I żyje. I ciągle powtarza. Że życie mu okazje stwarza. Do tego by się cieszyć. Do tego by mniej grzeszyć. I mnożyć. Odpowiedzialności. I dożyć, chomiczej starości. Tak to się tu odkrywa. Prohibicja, ciągle żywa. Bliski Wschód, się tu prezentuje. Te odmiany, na Maniusiu stosuje. Dla przemiany, i odmienności. Dla wydatków, do samej starości. No i dobrze, tutaj widać. Noce chłodne. Przestań się kidać. Tymi ciągłymi możliwościami. Bądź mądrzejszy, jak Maniuś pośród Maniusiami. W tyglu oporów i dalszych sporów. W rozmrożeniu wzorów i niewidomych tworów. Maniuś wyrusza na kolejną przechadzkę. Dreptanie. Od tego są wakacje. Poznawanie i ludzi głaskanie. Odnowienie i kolejne istnienie. Które w Maniusiu pomoc widzi. Targowisko, tutaj nie przewidzi. Co z którego kąta wyskoczy. Co to za krew, która nie broczy. I zmiany, i kolejne wymiany. I stwory i ich podpory. Ale jest i ona, piękna dziewczyna. Bez chusty, i rozmawiać zaczyna. Pytać Maniusia i usadzać. Maniuś przez chwile nie wie co gadać. Taka

piękność, i rozgadana. Moja wnętrzność, i zabliźniona rana. Piękne kobiety humor poprawiają. Piękne kobiety się na Maniusiach znają. I dobrze, zgodnie, temat za tematem. Aż się zasłania, wojną, swoim bratem. I pięknością co jej wiecznie szkodzi. Mówi, że przez piękno jej się nie powodzi. Że mężczyźni chcą od niej tylko jednego. Obiekt seksualny, poza tym niczego. Że traktują ją jak głupią idiotkę. Nie to co Maniuś. Już podaje zmiotkę. A na zmiotce odpowiedzi kupa. Nie zobaczysz tu płaczu, ani żywego trupa. Nie zobaczysz przewiny, ani zbytniej gęstwiny. Maniuś odpowiada, nie w kontekście winy. Tylko tego, że zrozumieć należy. I uciekać, od takich żołnierzy. Trzeba szukać miłości, nie pożądania. Nawet jeśli tą miłość świat czasem zasłania. Gdy trzeba długo szukać. Gdy trzeba do różnych drzwi pukać. I przekonywać się o dobrych zamiarach. Nie oczekiwać, zieleniny w skwarach. Prosty test, przez Maniusia wymyślony. Na to, czy szanuje się urząd żony. Co będzie, jak się zestarzeje. Czy będziesz mnie kochał zawsze, czy tylko w niedzielę. Co będzie, jak będę śmiertelnie chora. Wypadną mi włosy i przypominać będę potwora. Czy miłość Twoja to zniesie. Czy moją duszę podniesie. Bo miłość to zespolenie dusz. A nie, podpis pod dokumentem złóż. A nie pociąg fizyczny. Nawet jak materiał śliczny. To odpowiedzialność za drugą osobę. A nie liczenie na wieczną swobodę. To dzielenie się przykrościami. Ale i radosnymi sprawami. I dziewczyna dobrze to zrozumiała. I serdecznie Maniusiowi podziękowała. Że są jeszcze na świecie takie chomiki. Że urzekają, i nie szukają paniki. Że takie mądre słowa mają. Człowieka kształtują, a nie się dopominają. O zysk, albo inne profity. Gdyby tak wszyscy, świat byłby znakomity. Gdyby tak ludzie, i krótka sukienka. Zdarzenia i okoliczności męka. Stworzenia i ich wieczna udręka. Mnożenia i dalsza przynęta. Nie łap wszystkiego co zachęca. Nie skulaj się, kiedy nadchodzi wnęka. Opatrzność czuwa, i ma znaczenie. A Ty masz życie, i przyłożenie. Maniuś zastanawia się nad atrakcyjnością. Czy zawsze zaskakuje ilością. Czy odmawia, nieprzekonane jakością. Na co stawia, i czy zasłania się złością. Komu jak, i przekonanie. Ja, chomik. Mam zadanie. Ja chomik, piękno doceniane. Ale nie przez zło tego świata zmieniane. W wynaturzenie i niedowierzanie. W przeskoczenie, i odgadywanie. Wszystko się ściera, i wodę wyciera. Ale nie zawsze wsiąka. Czasem poniewiera. Ważne by ścierkę wybrać odpowiednią. Ważne, by kobietę wybrać przednią. Przy której cieszy się dusza. A nie tylko przelatuje po uszach. Prąd cienkiej pożądliwości. Odmiana i zapach litości. Dobrze więc, tak zostajemy. Maniusia słuchamy, nie udajemy. Dobrze więc, tak się nadaje. W Maniusia świecie, dziewczyna zostaje. Bo Maniuś zbiera rozmowy do pary. Bo dla Maniusia rozmowa to dary. I w tej pięknej, nowej przyczynie. I przy nieokreślonej wokół winie. Trzyma się skręca, i takim zostaje. Ten spadkobierca, szczęściem się staje. Wokół, w tłoku, wszystko jasne. Słońce zachodzi, Maniuś pachnie ciastem. I ta zależność, tak bardzo obdarta. I ta zbieżność, co nie liczy na farta. Wszystko wokół, opowiada historię. Maniusia i jaką wybierze teorię. Maniusia i dokąd wyprawa prowadzi. Maniusia, słuchać go nie zawadzi.

Maniuś pisze na kolanie #7

Atrakcyjność
Się dopomina

Nawet gdy smutna
Jest jej mina

Przytul, zrozum
A nie wykorzystuj

Przytup, rozum
Duchem ją wystrój

Ósma paralela

Odpór spraw, odpowiedzialność. Dopust braw, dalsza sprawność. I u schyłku, tych objawów. W tym przyczynku, tych układów. Sprawy się tłoczą i tak migoczą. Chwile kłopoczą, czasem nas stoczą. A innym razem, dają nadzieje. Takie to były, kiedyś pradzieje. Tak to jest teraz, i pozostanie. Masz to jedno, znoszone ubranie. Masz tą sprawę, co nie czeka na fakty. I tą obawę, z ludźmi kontakty. W tym ferworze braw i konsumpcji sprawnej. Miej siebie, marz, w tej chwili zabawnej. I nie przytłacza, rozładowuje. I nie przekracza, gdy dobrze się czuje. Maniuś i jego 5,20. Konsorcja, i zostawiona kreska. Przezorność, która handel kupuje. Wiarołomność, co piwnice okupuje. I Maniuś Bliski Wschód zwiedza. I Maniuś, znowu targ odwiedza. Przypatrzeć się i wywnioskować. Opatrzeć się, i litość stosować. A może nie, kto tam Maniusia wie. A może gra, Maniuś codziennie w nią gra. Z samym sobą. Którego jest ozdobą. W dobrym stanie, i masz Maniusia przenikanie. Stwierdza się daje. Na dobre przydaje. Staje, otwiera. Przywitanie zabiera. I jakiś starszy człowiek. Maniuś nie spuszcza go ze swoich powiek. Pomaga mu, zagaduje. I zakupy jego unieść próbuje. Pomaga mu, bo tak trzeba. Pomaga, bo to nowy kolega. Kolejny brat, chociaż w jesieni życia. Bez niepotrzebnych zwad, ważne żeby mieć chęć przeżycia. Kolejnego dnia, starzec to ma. Kolejnej chwili. Wszyscy moi mili. I starzec opowiada. Że śmierć się do niego skrada. Że tyle lat, zobaczył nie lada. Fakty i różne znaczenia. Zdziwienia i ich ponowienia. Że teraz, to już się śmierci nie boi. Że starość, na ile mu pozwoli. Tyle weźmie i odejdzie szczęśliwy. Nie jest już wcale, ale to wcale, lękliwy. No i pięknie, mówi Maniuś. Przed Panem uklęknę, w tym zadaniu. Pomagania, przemycania. Okruchów radości, dodawania. Bo starość każdego dotyczy. Choć nie każdy na nią liczy. Bo starość, to nie choroba. Choć czujemy ją mocno w nogach. I zaopiekować się nią trzeba. Zawsze jest taka potrzeba. I zrozumieć niedociągnięcia. Starego człowieka, w ramach przejęcia. Pięknie, że życie kolejny dzień daje. Pięknie, że z życiem się nie rozstaje. Tylko wyciska, do ostatniej kropelki. A nie jakieś samobójcze szelki. A nie narzekanie i się poddawanie. I czarny świat, na pierwszym planie. Nie ma co narzekać, wspaniale to słyszeć. Cieszyć się i w międzyczasie dyszeć. Tak to już jest. Mówi mu Maniuś. Że życie to test. Tak w każdym kraju. I to co przeżyte. I to co ukryte. Tak pięknie zobaczone. Nazywamy to szczytem. I Ty staruszku, wspiąłeś się na niego. I nie ma nic bardziej porządnego. I nazwanie Ciebie zwycięzcą, to mało, chwila będzie prężną. W tym chwytaniu i nie puszczaniu. W tym, samego siebie odkrywaniu. Niezależnie od okoliczności. Wieku i dalszych skłonności. Maniuś odprowadził starca. I wypił herbatę, jak na stałego bywalca. Przystało, domu tego mało. Odstało i na nowo się nadarzało. I Maniuś myśli. Jaka dziedzina. Że taki starzec a uśmiechnięta mina. I Maniuś odbywa. Zadowolenie dobywa. I wcale się z nim nie przezbywa. Pięknie i trwale. Tak już zostanie. Tak niebanalnie, kolejne poznanie. Tak odporności, ciągle mi mało. Ale witam

gości, tak jak przystało. Dobrze i weź, kolejne chęci. Nie żaden protest, bo to mnie nęci. Te przyzwyczajenia, i ukojenia. Te atrybuty, i znoszone buty. W tej to melodii. W odpychu szkodnik. W tej monstrancji, termin nieprzechodni. Ci komedianci, i wilcze maszyny. Te dziwne światła i leżenie bez przyczyny. Maniuś się zamyślił i w myślach płynął. Szczęście swe ziścił. Jest kolejną przyczyną. I się poddaje, zachodem się staje. I słońca promień, mu uroku dodaje. Spracowany chomik, niedoceniany. To żart Maniusia. Dalsze jego plany. Dalsze nadzieje. Wykwity, obyty, chwile, ma nadzieję. Dobrze tak zostać, obdarowanym. Uśmiechem, tak niedocenianym. Dobrze tak wysłuchać czyjejś historii. Nawet jeśli ograniczy się to tylko do teorii. Ale dzisiaj tak nie było. Samo doświadczenie, we mnie się zmieniło. Ale dziś inaczej, i to przezywam. Prawdą, tak naprawdę to teraz nazywam. Mówi Maniuś do siebie. I nie odnajdzie się w biedzie. Uczuć i przykręconych materiałów. Chuć, i widok banałów. Różnie to bowiem w życiu wygląda. Jak to ludzie, nie wiadomo jak kto spogląda. Przywrócono, i rozklekotana honda. Zadaniowo, coraz lepiej wygląda. I się staje. I pytań nie zadaje. I donosi, że się tu przydaje. Nie kokosi, i nie rozdaje ogryzków. Tak przenosi, i nie ucieknie od pisków. Chomik Maniuś i jego przygody. Bliski Wschód i jego zachody. Wirtualne chwile, naprawdę przeżyte. Tak odpowiedzialne, i podsumuje je kwitem. Maniuś. Chwila i przyłożenie. Odmiana i klasyczne uwypuklenie. Strona, a Ty którą wybierzesz. Obrona, ale odpowiedz szczerze. Dobrze i znak, tu zostawiony. Miliony spraw, ale zawsze dwie strony. Kolizje braw, i masz oby finał. Katalizator napraw, aby nie zacinał. Kątów i trójkątów. Wątów, prostokątów. W dziedzinie i przypadku. W nieodebranym spadku. Maniuś się znów cieszy. Chowa się w cieple pieleszy. Maniuś czeka na jutro. Kolejny dzień, i lśniące futro. Kolejny leń, ale rozgadany. Maniuś i jego dalsze plany. Czy nas rozśmieszy, czy na poważnie. 5,20, brzmi to rozważnie.

Maniuś pisze na kolanie #8

Starość
I ogień w oczach płonie

Nadal
Chociaż trzęsą się mi dłonie

Ciągle
Chwile mnie zaskakują

Wieczność
A podobno na mnie polują

Dziewiąta paralela

Maniuś i jego rozochocenia. Masz wytrwanie i marzenie. Masz w nieodpowiednim momencie pierdzenie. Takie to Twoje zdziwienie. Nie udaje, choć nie prosi. Nie znaka, nie przeprosi. Zapodziewa się gdzieś między półkami. A później wraca z pretensjami. Maniuś kolejny dzień

zaczyna. Maniuś oddaje, taka przyczyna. W tej chwili i godności. Przeżyli z zapachem litości. Komu jak, tu odłożone. Komu znak i zostanie spełnione. Odpór spraw, taki pewny. Dobór braw, nieforemny. Zdarza się, zbliża. I wszystko jednakie. Niektórych poniża, pytasz, to jakie. Ale Maniuś nieprzyzwyczajony. Do przykrości i swojej żony. Więc dobra, dalej idzie przez wschód. Bliski z pakietem dóbr. Więc dalej otwiera się na życie. I czuje, to duszy tycie. W mniemaniu, zakładzie i podziwianiu. W odbiorze, układzie, i takim składaniu. Co duszy człowieka dotyka i trwa. Co własną duszę w zanadrzu ma. I się zbiera. I dobiera. Będzie materiał, dla konesera. I oddaje, takim się staje. Będzie chwila. Się nie mazgaję. I Maniuś wybrał się na spacer. Zwiedzanie, i spojrzenia kacze. Stawanie, i możliwości oględne. Odbieranie, i radości względne. Zawitał Maniuś do restauracji. I widzi, że strach na wróble się patrzy. I widzi, że strach na wróble donosi. Maniuś więc o dokładkę prosi. I zaczyna się rozmowa. 5,20, to połowa. I zaczyna dywagacje. Jaką strach ma w życiu atrakcję. Strach na wróble odpowiada. Że w zasadzie ciągła zwada. Wszyscy się boją i odsuwają. Wszyscy stracha popychają. Nie ma zrozumienia, nie ma aparycji. Chowa się do cienia i szuka amunicji. Ale jej też nie ma. I co ma zrobić. Ze swoim śmiesznym życiem nie umie się pogodzić. Poszarpany, oberwany. Tak przez wszystkich niedoceniany. Strach na wróble i jego stany. Strach na wróble, poskładany. Maniuś na to, depresja to groźna choroba. Ulec jej naprawdę szkoda. Nie można się dołować światem. Bo świat uzna Cię wariatem. I Ty sam w to uwierzysz. I z pistoletu do siebie później mierzysz. Strach też są bardzo potrzebne. Odganiają ptaki i są takie zwiewne. Wiele dają człowiekowi, pomagają, ciągle nowi. Nie byłoby ich tyle, gdyby wredni. A strachy są po prawdzie potrzebni. No i kolejna tu nowina. Może znajdzie się dziewczyna. Która pokocha, która zrozumie. I dobrze ugotować umie. Kto wie, co przyniesie życie. Masz czas, jeszcze będziesz w zakwicie. Jeszcze poznasz wiele strachów. I uśmiechów, jak Twoich łachów. Gorszych, lepszych, zakurzonych. Oby tylko nie odtrąconych. Obyś znalazł w sobie siłę. I zbliżył się, wszystko miłe. Ludzie i ich postrzeganie. Czasami zbyt szybkie ocenianie. A strach na wróble to wartość dodana. Często niestety niedoceniana. Ale kto wie, może się ktoś znajdzie. Ja doceniam, nie tylko jak mnie ochota najdzie. Ja doceniam, nie oceniam. I zdanie nie jest czymś, czego nie zmieniam. A strachy lubię, szanuję też Ciebie. Tu na życia ślubie, w bogactwie i biedzie. Tu jest wszystko dla Ciebie zostawione. Poczuj wolność i to, że wszystko zostawione. Nic tylko czerpać i się z tym nie obnosić. Nie że porozumienie zerwać i o wolne od życia prosić. Wszystko się uśmiecha, wystarczy docenić. I nawet strach na wróble może się tu zmienić. Strach bardzo podziękował. Zmienić się jeszcze nie próbował. Ale może właśnie jest czas, może to czeka na nas. Na każdego, by nie próbować tylko tego samego. Może, jak. Może, znak. I samego siebie odkrywanie. I w obliczu klęski, wycofanie. Może to potrzebne, zatem. Nie chce być wystraszonym wariatem. I tak niewiele mnie czeka, spróbuję, może ktoś na mnie czeka. I rozstali się miarowo. I odstali, przechodniowo. W zgrai, faktów i ponagleń. W bani, kontaktów, swoich pragnień. Maniuś dalej odpoczywa. Tu zagląda, tam zdobywa. I tak się oto zastanawia. Że może czasami radość komuś sprawia. Wystarczy porozmawiać, wymienić uwagi. Podnieść na duchu, w rytm rozwagi. Zrozumieć położenie ducha drugiego. Nie czekać, na odłożenie, wszystkiego złego. Tylko do tego zachęcać, mobilizować. Tylko sen z oczu spędzać, a nie strofować. Wszystko jest tutaj, wiecznie otwarte. A nie kont w butach, czy Bonaparte. I zdarzenia, które nie oceniają. I mnożenia, które spać nie dają. Wszystko się miesza, i dokazuje. Wszystko środkowy palec tu pokazuje. Trzeba przekroczyć siebie za dnia. Z zachodu na wschód. Wyprawa ta. Trzeba opatrzeć wszystko podpisem. I nie być wypisanym długopisem.

Ciekawe jakie dalsze losy stracha. Może kolejny podpis szczęśliwie już macha. Może kolejna chwila go zaskoczyła. I jak w przypadku Maniusia, drogę otworzyła.

Maniuś pisze na kolanie #9

Depresja i tanie odrzucenie
Masz początek i twierdzenie

Dalszy wątek, potwierdzenie
Walcz o siebie, w dobrej cenie

Dziesiąta paralela

Odbiór spraw, i sentymentów. Tragiczny zbiór, tych komponentów. I zamiana, co gdzie stoi. I przemiana, oby nie powoli. I się streszcza, w sobie zamyka. I obwieszcza, oko przymyka. Przeistoczenie i uwypuklenie. W dobrym poznanie, i sprzeniewierzenie. Kto, co komu i jak dostarczone. Czy odrębnie, czy razem złączone. Gdzie guzik startu, a gdzie gaszenie silnika. Gdzie ukryta prawda, a gdzie retoryka. I jak się nazywa, ukryte znaczenie. O kogo się boi, i czy zrozumie streszczenie. Co kiedy boli, i czy zostawia ślady. W mackach niewoli, nie doczekasz się rady. Trzeba umysł oczyścić, Maniuś Ci to powie. Z jesiennych liści, już wszystko gotowe. I Maniuś zaczyna, kolejną przygodę. I Maniuś się spina, nie zaprząta sobie głowy rozwodem. W teorii braw i instytucji. W natłoku spraw i daremnej ablucji. Streszcza się wiara, i przekazywanie. Obwieszcza w dolarach swe własne zdanie. I się dogaduje, na nowo ucztuje. Rękawice podejmuje, wynikiem się przejmuje. A Maniuś jak wczoraj, spaceruje. I do restauracji, wcale się nie stresuje. Pięknie, zawdzięcza i pięknie donosi. Bałwan przy stoliku, grzecznie go zaprosi. I tak się stało, stać się musiało. Siedzą, rozmawiają, jak to nieraz bywało. Bałwan się, żali, że na Bliskim Wschodzie ciężko. I rzecz nie tylko w pogodzie, gęsto. Ale w tym, że topi się z odrzucenia. Nikt go tu nie rozumie, i co ma tu do robienia. Nikt go nie lepi i nie poprawia. Nikt się nie cieszy i wyzwań śnieżnych nie stawia. Dzieci są do bałwanów nie przekonane. W zażyłości swojej niedokonane. I tak mija, dzień za dniem. W odtrąceniu, dobrze że jest tlen. W przekonaniu, że to nie moje miejsce. I co zrobić, oddaje się w Twoje ręce. Mówi bałwan do Maniusia. A Maniuś w ciszy go słucha. I mówi po chwili z przekonaniem. To nie Twoje miejsce, zajmij się draniem. Który Cię tu trzyma i żyć nie daje. Dowiedz się jaka przyczyna, i powiedz, ja się z nim rozstaje. Twoje miejsce jest tam, gdzie Twoja rodzina. Gdzie inne bałwany, i świat się rozpoczyna. Nie brakuje miejsca takich, nie będziesz odtrącony. Tylko wróć do korzeni, a zostaniesz spełniony. Tylko wróć co myśli z dzieciństwa. Do śmiesznych podrygów, i już nie masz wyjścia. Już wiesz, gdzie być powinieneś. Świat się zmienia, ale nie za wszelką cenę. Zmieniaj siebie, żeby się dopasować. Nie. Nie powinieneś nawet próbować. Bo jesteś bałwanem i to z wydatnym stanem. Bo jest gdzieś Twoje eldorado, i próby nie zawadzą. Oby udane, oby dostane. W pozycji zmienionej. Swoje odstane. Nie będzie łatwo, ale wrócisz do swoich. I przytulić się zimnemu puchowi pozwolisz. Zrozumiesz sens i wieczne zaczynanie. Jeden prosty gest. I skończy się trwanie. A zacznie dojrzewanie. Pięknie i z sensem. Nie byle jak, nie kończ życia bezsensem. Nie na wspak, ale do przodu. A nie będziesz tęsknił nigdy więcej

do lodu. Bałwan pięknie podziękował. Zjedli, nikt mnie nie strofował. Nikt nikogo nie krytykował. Ani mnie, ktoś się chował. Ani Maniusia, tajemnicy dochował. Ani bałwana. Ten ostatecznie spróbował. I dobrze, i pięknie. Maniuś zadowolony, w kolejnym postępie. Maniuś rozochocony, po swoim występie. Po rozmowie, jak tu jest pięknie. Jest z kim pogadać. Jest kogo wysłuchać. Nie trzeba się skradać, uśmiech od ucha do ucha. I to zaczynanie. I na nowo poznawanie. I to odkrywanie. I kolejne, przekraczanie. Siebie i swoich słabości. Przylepionych nierówno kości. Potłuczonych szklanek i wazonów. Przerobionych na pociski dzwonów. Jak to się staje i dlaczego rozstaje. Maniuś się zastanawia i idzie skrajem. Maniuś żyć postanawia i to życie chwali. Codziennie bardziej, jest tu na fali. I dobrze, i pięknie. Tak to się tu składa. I wspaniale, pokrętnie, nigdy nie dokłada. Tylko proste słowa i kiczowe postrzeganie. Takie zwykłe, jakbyś był średnio rozwiniętym baranem. Bo jak się gra wielkiego Pana. Bo jak się struga w Arabii bałwana. To średni efekt wychodzi. A to człowiekowi szkodzi. No i Maniuś tak uważa. Zastanawia się, nie podważa. Przeżywa i dokonuje. Każdego mądrze przekonuje. By był sobą, a nie czyjąś ozdobą. By trwał na fali, a nie patrzył jak się wszystko wali. No i ruina, tu zostawiona. Piękna dziewczyna, może moja żona. Myśli Maniuś i się przechadza. Nic wokoło mu tu nie przeszkadza. Nic wokoło nie odbiera szyku. Bo Maniuś wie, jak to jest na styku. I się wręcz otwiera. Jak na konesera. I wręcz pokazuje. Życie nie próżnuje. Dlatego oddycha. Dlatego się cieszy. A nie że kicha. A nie że grzeszy. Tak po prostu, zwykłe życie. Byle zrozumieć, w duszy dobrobycie. Byle uczulić, i zawrzeć pakt. Z Bogiem chomików. Jak to Bóg, bez wad. Dlatego pięknie, dlatego w sporze. A Maniuś Bogu też chętnie pomoże. Dlatego ostro i na poważnie. Bo to są sprawy, jak życie, ważne. A Ty ciesz się i podążaj. Za Maniusiem, dalej zdążaj. A zrozumiesz, i wzbogacisz. Tak, bez reklam, nic nie stracisz.

Maniuś pisze na kolanie #10

Gdzie Twój dom i czipsiaki
Gdzie to miejsce i dzieciaki

Słowo pięknie opisuje
Gdy się mu w końcu, przypatruje

Jedenasta paralela

Odpór praw i sentymentów. Dobór odpowiednich komponentów. I składnica czystej wiedzy. I marzenie o niewiedzy. Odpowiedzi wiszą wszędzie. To jak jedno jest narzędzie. Ofiarowane, wyczarowane i odpowiednio nasmarowane. Komu znak i przyczyna. Komu w smak, i czy dolina. W człowieku głębsza się staje. W odpowiedzi, rachunek sumienia podaję. I się zdarza, i przynosi. Tu z cmentarza, Maniuś prosi. Tu z niewiedzy, wiarygodnie. Ważne, żeby czuć się swobodnie. Maniuś wie to doskonale, i nie łapie Cię na swoje żale. I nie łapie na nieznośności, woli pełnym być w całości. Tak się zbiera i ubiera. Kolejny dzień i nowa sfera. Kolejny znak i uważanie. Że nie w smak, to odrabianie. Ale Maniuś już nie musi. Choć czasami to go kusi. Ale Maniuś nie uważa, odrobić to droga do lekarza. Tak że luźno się tu czuje. Piękna pogoda, to

skutkuje. Otwarci ludzie i przemyślenia. Masz powód do słów tworzenia. I myśli w pakiecie dołożenia. O tak, wychodź z cienia. Pokaż, że potrafisz i umiesz. Zrozumiesz że nie stracisz, na gumie. Ale plantacja gumy jest dziś omijana. Maniuś idzie dalej, szuka szampana. A zamiast tego pole uprawne znajduje. I rolnika, którego zagaduje. Człowieka ciężkiej pracy. To tu ją znajduje. Na tym polu, już owocuje. I rozmawiają o trudach podróży. Tej życiowej, tej co krew burzy. I rolnik opowiada, o swoich dzieciach. O szczęściu, i o niesegregowanych śmieciach. O pięknie, i cudzie kolejnego dnia. Maniuś klęknie, taki szacunek ma. I pomaga rolnikowi plewić. I się zastanawia, jak można z roli przeżyć. Skromnie, mówi mu rolnik. Ale wiarygodnie. To nie miejski chodnik. Gdzie ludzie się mijają. Gdzie ludzie siebie nie znają. Tu praca zna każdego kto pracuje. Tu nie ma czasu na słowo, ucztuje. Rola to wymagająca żona. Z humorami pogody. Czasem mocno zmącona. Ale tak to już bywa, i trzeba się przyzwyczaić. Ważne, że nadzieja żywa, i nie daje się szybko strawić. Dobrze jest mi tu z moimi córkami. Pięknie obracać się między kobietami. I ten pot z czoła, dla nich to robię. Trzeba mieć dla kogo żyć. Jak konie w zagrodzie. Żyją dla człowieka i mu pomagają. A nie tania tandeta, że na siebie spoglądają. Trzeba mieć motywacje, inaczej nie ma radości. I ten za tym co miłe, wieczny pościg. To nie prawdziwe życie, tylko wydmuszka. Trzeba się starać i pracować, a nie Pandory puszka. Że nieszczęście sami na siebie ściągamy. Bo niepotrzebnie to dziadostwo otwieramy. Ja mam po co żyć, chociaż w trudach. A Ty, po co chcesz tu być, nie lepsza buda. Czy inne miejsce, gdzie chomiki mieszkają. Maniuś zagoniony w róg. Chomiki nie zawsze się spodziewają. Ale nie ma tu co doradzać. Jak już, to tylko pomagać. Ten rolnik wszystko wie. Życie całe swe. Go nauczyło. Mądrością obdarzyło. Więc Maniuś potraktował rozmowę jako naukę. I zgoda, pasuje mu uczeń. Bo przecież nie wie wszystkiego. Choć jest mądry to nie na całego. Ten rolnik pięknie mówił, jak żyć. Myśli Maniuś i pozwala duszy tyć. W dobrym stylu i towarzystwie. Mija Maniusiowi dzień, i jest przejrzyście. Pozwala na uśmiech i żartowanie. Jak to Maniuś ma w zwyczaju, takie dogadywanie. I się otwiera, i na deszcz zanosi. Ale nie pada. Rolnik się podnosi. I mówi, że chomiki są do zjedzenia. A Maniuś chwili tej nie przecenia. Tylko powoli się wycofuje. A rolnik, że w dobrym mięsie gustuje. Maniuś zzieleniał, przecież pomagałem. I dlatego drugie życie dostałem. Rolnik na to, że mnie przekonałeś. Nie będziesz daniem, chociaż już myślałeś. Takie to żarty, tutaj polowe. Maniuś i jego życie nowe. Ale faktycznie, dało mu do myślenia. Rolnik mądrością serce chomika przemienia. Nie ze złością. Choć z emocjami. Nie z darowaną kością, wszystko między nami. Nie trzeba szukać daleko. Wszystko jest tutaj, jak dla kota mleko. Wszystko się zbiera, i nas wciąż wybiera. Nie czekaj, aż temperatura spadnie poniżej zera. Ten zryw i godność, odmiana, wiarygodność. Ta sprawa wydatna, i historia zdatna. Wszystko zmienia człowieka na raz. No i Maniusia, póki jego czas. Tu na Bliskim Wschodzie. Tu we wiecznej zgodzie. Wszystko odmienia się przez przypadki. Ale czasem nie uchroni się od bolesnej wpadki. I tematy jeszcze nie poruszane. I wiarygodne dreszcze, dzisiaj poznane. Jest dobrze, i tak zostanie. W podporze, lub tu w kurhanie. Wszystko się burzy i myśleć nie daje. Bo myślenie Maniusiowi nie zawsze się udaje. Dziś średnio, tylko jeża brakuje. Żeby nie niego położyć, kiedy się mocuje. I w wierze, Maniuś wraca. Do hotelu i się w łóżku zatraca. Jak na chomika odpowiedzialnego przystało. Tylko dlaczego orzeszków zostało tak mało.

Maniuś pisze na kolanie #11

Mądrość prosta
Nie ospała

Radość wielka
A nie mała

Znajdziesz to
W zwykłym człowieku

Każdym, który
Nie wini wieku

Dwunasta paralela

Racjonalność i uznanie. Takie masz tu zaczynanie. Takie to jest słów składanie. Przez Maniusia, dostarczane. I się stara, i wynosi. O rachunek w knajpie nie prosi. Tak się stara i uznaje, z byle kim się nie zadaje. Maniuś Pan, zaległości. Nie zwykły cham, niedogodności. I ile znowu, zostawione. I po co zakrywać to tonem. W złości, szmerze, nietoperze. W okrągłości swoje wierzę. Mówi Maniuś, nie udaje. Coś pokrywa, czymś się staje. I tak dalej, zostawione. I marzenia, zaoblone. Chwilę prędkie i paskudne. Zdarzenia miłe, albo złudne. W tym momencie rozpoznanie. W Maniusia się wciąż, wpatrywanie. W tej sekundzie dalsza sprawa. I Maniusia wnet poprawa. Dla tych wspomnień i przyciągnięć. Dla rozpoznań, niedociągnięć. W chwili wartkiej i milczącej. W zgodzie się pojawiającej. Jak tak dalej, i przyczyna. Kto zwycięży, kogo wina. Jak rozpoznać tu etapy. Jak nie zwiędnąć, jestem za tym. I mnożenie pospolite. I niedoszyte kończy zgrzytem. Jak tą rację, tu stosować. I czy można nad nią zapanować. W tym wytchnieniu i westchnieniu. W tym doborze, dopomóż mi Boże. I w nadziejach, oderwanych. Tak uczciwie, przestawianych. Można wszędzie i ospale. Tu w urzędzie, widać fale. Te wciąż zmiany i kontakty. Nie nieposkromione fakty. I się staje, tak donosi. Dalsze fale i ktoś prosi. I używa, wiecznie żywa. Ta melodia, nie jękliwa. Dobrze zatem, kolejny dzień. Maniuś chwat jest a nie leń. Idzie dalej zwiedzać świat. Bliski Wschód, jego mać. No i dobrze, tak zostaje. Trochę chłodniej, się przydaje. Maniuś spaceruje błogo. Chwaląc się, jedną dłuższą nogą. 5,20 ma w portfelu. Uśmiech, zaćma, jeden z wielu. Uśmiech, praca, go strofuje. Odpoczynek tu góruje. Ale wraca, gdzie już był. Dziś nie przyda mu się kij. Ani miotła, czy łopata. Nikt nie pyta go o brata. Jest na polu uprawnym znowu. No i widzi, rodzaj łowu. Ktoś na węże tu poluje. Ktoś ich mocno wypatruje. Dwa złapane i co dalej. Udobruchane, dalej, nalej. I ten łowca zapytany. Jakie ma co do węży plany. Łowca mówi, że normalnie. Usmaży je w zasadzie normalnie. A krew też się nie zmarnuje. Wypije, bo dobrze się po niej czuje. Libido wzrasta i możliwości. Dzieci płodzić bez litości. I że to w zasadzie fajne zajęcie. U okolicznym rolników ma on wzięcie. Bo na polu węże gryzą. Atakują, nie ubliżą. Tylko szkody tutaj czynią. Czterech zmarłych, dalej giną. Więc trzeba porządek robić. Węże łapać, nie zaszkodzić. Chyba że im, wykorzystanie. Takie odrębne to gadanie. No i dobra, dalej wiara. Że kolejny wąż niezdara. Że złapać się mi pozwoli. A nie będzie sprawcą niedoli. Maniuś bardzo poruszony. Ta odpowiedź, no i zgony.

Co tu myśleć, a gdzie szacunek. Tutaj zmienia się w poczęstunek. Wąż z grilla, Maniuś zaproszony. No to idzie, urzeczony. I faktycznie grill już stoi. Skórowanie. Wąż się boi. Już bez głowy i wnętrzności. Maniuś pyta, czy ma ości. No i śmiech, odpowiadanie. Takie z wężami się zadawanie. Smakuje jak kurczak, Maniuś mówi. A kurczaki Maniuś lubi. Szczególnie ganiać po zagrodzie. W tej ogólnej tu swobodzie. No i jajka znoszą jak węże. To to samo, byle prężnie. Grill się udał, podziękował. I Maniuś wraca, przed wężami się chował. Bo może któryś wyczuje. Że Maniuś na nie poluje. Bo może któryś się zemści. Za zjedzenie o pewnej treści. Tak już ostygłe wrażenia. No i powód do myślenia. Że czasami się przydają. Ci co zwierzęta z życiem rozdzielają. Przynajmniej mili i uczynni. A na zachodzie mówią, że winni. Przynajmniej głucho i przezornie. A czasem chwila, mimowolnie. No i dobrze, zaokrąglone. Tak poważnie uwydatnione. Kolejny dzień i te emocje. W historii swej. Tak owocnej. Bliski Wschód wciąż zaskakuje. To tu, to tam, Maniuś go odnajduje. To tu, to tam, Maniusiowi się przedstawia. Nie musi udawać przed nim żurawia. Ważne, że jest. I się sprawdza. Prawdziwy test, a nie smak smardza. Prawdziwy gest i ludzi poznanie. Ich tajemnic i przyzwyczajanie. Własnego ducha, do nowych wymagań. Nie ma tak, że nie ma z duchem zmagań. Nie ma tak, że się nie dopomina. W końcu zwierzyna, to jego rodzina. I chomik Maniuś kroczy przed siebie. Już widzi hotel, co dalej nie wiem. Tylko coś mruczy, jakby piosenka. A w tekście coś, co znaczy, męka. No i kończy się dzień oszczędności. A tak po prawdzie, to są w wężach ości. Dlatego pływają i się dobrze mają. Dlatego Maniusia tak przerażają.

Maniuś pisze na kolanie #12

Danie dnia
Tak podane

Z kroplą jadu
Przełykane

Smak jak smak
Smaku brak

Dawaj sól
Bo jest wspak

Trzynasta paralela

Tak się otwiera. I siebie zabiera. Tak tu donosi. I o resztę nie prosi. Maniuś i jego jeden grosik. Maniuś i sprawę tą podnosi. Każdą kolejna, dużo już znano. Każdą pojemną, nie ważne czy rano. Czy inna pora nocy. Wiadomo, wielu potrzebuje pomocy. I się stara, i przekonuje. Tonie w dolarach, albo nimi zawiaduje. Wirtualnymi, w nich się odnajduje. 5,20 Maniusia stopuje. Więc idzie. Twardo przed siebie. Po śniadaniu, a gdzie, sam nie wie. Po odebraniu, gdzie go poniosą nogi. Nie zastanawia się, czy potrzebne mu będą ostrogi. Dobra nasza, przymierzenie. Tak pokrętnie, odmówienie. Na przynętę, i w jakości. Dno tu zmięte, i stosik kości. Maniuś

dalej, się rozwija. Krok po kroku, szkoda kija. Skok po skoku, i odkrywanie. Kolejnego dnia, to Maniusia zadanie. I się sprawdza, nie pogardza. Dogaduje, swój licuje. W tym obrębie i skłonność. Tak odmiennie, w podejrzliwości. I już jest, plantacja stara. Co za gest, a może mara. Maniuś na plantację gumy trafił. No i sprawdza co potrafi. Właściciel tej plantacji. Ma pogląd, czy pokłady racji. I rozmowa się zaczyna. Z Maniusiem, wcale to nie kpina. Właściciel narzeka, że pracowników mało. Że odchodzą, jakby to wyglądało. Na zachodzie, gdzie są ręce do pracy. A tu na wschodzie, wszyscy lenie jednacy. Boją się ciężkiej pracy i rezygnują. W ogóle pracy tutaj nie szanują. I narzekają tylko, to to, to tamto. Wszystko zamyka się klamrą, lub dominantą. I taka historia, że firma upada. Ledwo ciągnie, strach się już skrada. Może wyciągnie, a może pogrąży. Kto za tymi zmianami tutaj nadąży. W każdym razie jest ciężko, mówi właściciel. To tylko potwierdzenie, że istnieje kusiciel. To tylko odprężenie i Maniuś zaczyna. Jaka tego wszystkiego prawdziwa przyczyny. Że o pracownika trzeba dbać, mówi na wstępie. Że okazję do wykazania się trzeba mu dać. Bo pracownik to skarb największy. Trzeba mu dobrze płacić, temat większy. A nie stawki głodowe, które morale niszczą. Nie ważne, czy pada na głowę, człowieka podatki niszczą. Trzeba więc pomagać, na wszystkie sposoby. Dawać picie, jedzenie, i czas ochłody. Zapewnić miłą atmosferę ciągle. A nie złudną nadzieję, że coś z pod lady wyciągnę. I doceniać, chwalić i ciągle powtarzać. Że kolejne benefity będę się namnażać. Nie ma niczego ważniejszego, niż żywot losu człowieczego. Niż zainteresowanie i docenianie. A nie tylko wykorzystanie. Człowieka wyciskać ukradkiem. Patrzeć jak marnieje, i staje się faktem. To, że zmienia otoczenie. Ucieka, i dosyć, biadolenie. W każdym razie zmieniać się trzeba. Jako szef, taka potrzeba. Nowe czasy to nowe zasady. A nie z pracownikami zwady. Właściciel plantacji pyta, czy Maniuś pracy szuka. Bo ma coś dla niego, byłaby to pewna nauka. Stanowisko kierownicze i samochód służbowy. A Maniuś mówi, że nie jest na to gotowy. Że jest tu tylko przejazdem. Wakacyjnym objazdem. Ale dziękuje za propozycje. Perspektywy to śliczne. Jednak ma własne życie. Zachód, i wielkie przeżycie. Jednak ma własne cele, i jest zakochany w zachodnim kościele. A tu meczety same, jest inaczej, jak wstaje nad ranem. Nawoływania i przykazania. Moc podarunków, aż do zakichania. Trudno, mówi właściciel. I rozstają się, żaden gwałciciel. Właściciel mówi, że może faktycznie pracowników za mało lubi. Albo tylko myśli. A może Maniusiowi się wydawało. Kto wie, co tak naprawdę się stało. I co właściciel powiedział. W każdym razie, prawdę już wiedział. W każdym razie Maniuś powiedział. A resztę dnia, to w zasadzie siedział. I myślał, jak to ma w zwyczaju. Co ważne, co przydatne. A co przechodzi na skraju. I w tym wymyślonym, poważnym świecie. Gdzie miejsce Maniusia. Pewnie już wiecie. I te wszystkie przyczyny i braki w szacunku. Z pracowników kpiny, w formie podarunku. Na co to komu, i jak się przydaje. Kto na to pozwala, i kto się z kim rozstaje. Kolejne obnażenie i spoufalenie. Kolejna rozmowa, i poruszona płoza. Jak daleko to zajdzie, i czy zmieni człowieka. Czy ochota go najdzie, ktoś na to w końcu czeka. No i dobrze, trzeba rozmawiać. No i świetnie, trzeba okazję stwarzać. Do otworzenia oczu, i zrozumienia. Dobra nie tracić z oczu, i uwypuklenia. I tak się zdarza, że dni mijają. Kolejny dzień, Maniusiem się zajął. A może to Maniuś się dniem opiekuje. Dowie się od nocy, ta dni strofuje.

Maniuś pisze na kolanie #13

Człowiek to dobro

W skórę ubrane

Do wydobycia
Przystosowane

Chyba że wolisz
Nie wydobywać

Ale jak wtedy
Powinieneś się nazywać

Czternasta paralela

Odosobnienie i zatracenie. Punktów zbieranie i wyprzedzenie. Komu jak, życie się układa. Czy krok wspak, jest czymś co wypada. I tak dobrze, i uczciwie. Tak pobożnie, może ckliwie. Maniuś rano cicho drepta. Zastanawia go, kiedy ktoś szepta. I tak w zgodzie i narodzie. I tak w sprawie, tej poprawie. Zdarza się marzyć, i zdarza się w nawie. Tak przemiłej, tak uczynnej. Wiarygodnej i niewinnej. Maniuś wcina masło z sosem. Kto, co komu, okidał się bigosem. Albo czymś co jak bigos wyglądało. Maniusiowi ciągle śniadania mało. Przed wyprawą, kolejnym spacerem. Z ważną sprawą, wypaćkał się klejem. Ciągle coś mu się tu przydarza. Maniusiowi, ale się nie obraża. Ciągle jakaś historia nowa, albo przynajmniej okoliczność gotowa. No to korzysta, wykorzystanie. No to i iskra, takie sprawozdanie. Zdarza, się trwa i Maniusia gotuje. Historia ta, już ją Maniuś próbuje. Wychodzi więc z tego hotelu. Przymierza się, nie jest jeden z wielu. Jest wyjątkowym chomikiem, poznanym. Nie zadowala się stykiem, skruszanym. I idzie na plantację znowu. Plantacja gumy, jaki powód. Jaka przyczyna drugich odwiedzin. Czy stoi ktoś tam, czy ktoś tam siedzi. I spotyka tym razem turystę. Takiego zwykłego, w oku widzi iskrę. I dziesiątki zdjęć tego samego. Prawdziwy turysta nie ucieknie od tego. Taka rozmowa się urodziła. Ciekawe czy turystę tego zmęczyła. Rozmowa o tym co się podoba. O zwiedzaniu plantacji, jak jest pogoda. O fotografowaniu ludzi w czasie pracy. Nie ma tak, że wszyscy jednacy. Ale pewne typy powstają. I nie zawsze się na baczności mają. I turysta mówi, zwiedza. To poznaje, tam wyprzedza. A Maniuś zadaje pytanie. Czy zna coś takiego jak rozmawianie. Czy tylko zdjęcia pstrykać umie. Czy zwykłego człowieka zrozumie. A turysta niewiele wie. Nie wie co powiedzieć, trochę chowa się. No bo jak to, tak zaczepiać. No bo gdzie to, lepiej znikać. A Maniuś na to tłumaczy spokojnie. Że miejscowi, to nie zrzeszenie zbrojne. To zwykli ludzie, którzy się cieszą. A czasem nawet troszeczkę grzeszą. Że na pewno by się ucieszyli, gdyby Twój uśmiech zobaczyli. A nie tylko ciekawość w oczach. I materiał na zdjęcie, w tych przeźroczach. Wszystko dlaczegoś, wszystko poznane. Ale tak wygląda prawdziwe zwiedzanie. To ludzi poznawanie. To lepszym się stawanie. To dogadywanie i wspólne się śmianie. Więc śmieje się turysta, ale chyba z siebie. Śmieje się i Maniuś, już leży na glebie. Czy turysta zrozumie, czy zwiedzać świat już umie. Czy siądzie w pierwszym rzędzie, czy zamknie się w urzędzie. Która właściwie godzina, ten dzień się rozpoczyna. A kończy się na rozmyślaniach. I Maniusia opowiadaniach. Może dla innych chomików, o których nie wiedziałem. Może w rodzaju wyników, o których zapomniałem. W każdym razie coś mądrego. A czasami coś śmiesznego.

W każdym razie myśli tak, że turysta działa wspak. Że to dziwne i niezrozumiałe. Bo ludzie to życie całe. Po co jeździć i nie zwiedzać. Ludzi w domach nie odwiedzać. Przecież życie o to prosi. Spoufalenie, tak donosi. Przecież sprawa ta przeżycia, i należycie w końcu odkryta. I z takiego domu Maniuś wychodzi. Ale po co tam był, zapytać nie szkodzi. Maniuś nie odpowiada, tylko zakłada. Śmieje się, mówi, że nóżka nie domaga. Że masaż, że coś tam. Ja mu nie wierzę. Myśle, że podstępne to małe zwierze. Myślę, że tylko połowę historii znamy. Że nigdy nie prześwietlimy jakie ma plany. Bo znika, na długie godziny. Gdzieś się kręci, przecież nie szuka rodziny. Coś go nęci i spać nie daje. Może tylko mi się wydaje. W każdym razie mamy tutaj. Oficjalną wersję, w jego naukach. A ta mniej oficjalna, też pewnie ciekawa. Ale Maniuś mówi, że to mała sprawa. Nie warto o tym gadać, ani wspominać. Czasem trzeba siadać, a czasem zaczynać. Maniuś wie dużo, i częścią się dzieli. W każdym razie już wypatruje niedzieli. Może, potem, może sprawa. Tu z kłopotem, tam poprawa. Może opcja i zmienienie. Albo trakcja, odmienienie. W tych nadziejach no i skutkach. W tych przypadkach, i półsłówkach. Zdanie zbieżne, dygocące. Tak rozbieżnie, wskazujące. Maniuś śmieje się przed snem. Śmiech tu przecież, nie jest złem. Maniuś staje na wskazówkach. I się łapie, na łapówkach. Ale kto dawał i po co. Ale kto się pyta, tak nocą. Tyle pytań i tajemnice. Maniuś nie zdradza, zwiedza tylko okolicę. Oficjalna wersja i ostateczna. Inna może być niebezpieczna. Więc na tym kończymy dzień. Przestań podejrzewać. Weź się lepiej zmień.

Maniuś pisze na kolanie #14

Zdjęcie nie człowiek
I go nie zastąpi

Szumu tych powiek
I ktoś wodę mąci

Znajome twarze
Znajome uznania

Ja o zdjęciu marzę
Dosyć mam gadania

Piętnasta paralela

Odpór praw i sentymentów. Zgraja opcji, testamentów. I się zbiera, cud zabiera. I kołuje, tak ociera. Maniuś prawie przygotowany. Aby poznać dna tego plany. Maniuś nie udaje i donosi. O nic specjalnego dnia nie prosi. Tylko, żeby był. I się pojawił. Tylko żeby żył, i niespodziankę sprawił. Dzień potakuje i się z Maniusiem siłuje. Dzień się wyraża, win Maniusia nie odkupuje. No i dobrze, myśli chomik. Te swobodne, rodzaje toni. Te ogromne, koloryty. Szkoda, żebym został skryty. I nie jest. Sobą pozostaje. Ten rejestr, się czasem przydaje. W odpowiedzi i spowiedzi. W oddzieleniu, i niewiedzy. Wszystko razem i osobno. Wszystko cieszy, myślę

chłodno. I te grzechy, naskładane. I Maniusia odbieranie. Było, jest, i będzie dalej. Kolejny test, siebie chwalę. Kolejna odnoga, i spostrzeżenie. Nie będzie mi szkoda, spoufalenie. I Maniuś robi po swojemu. Kolejna wyprawa, by pomóc temu. Losowi, co się go napotyka. Człowiekowi, który czasami znika. Różnie. Z sensem i nonsensem. Różnie, byle nie pretensje. Byle nie przyglądanie się w tyle. I stwierdzanie, że życie otyłe. Przykuło nas do łóżka. I nie pomoże nawet wróżka. Zielona, co masz ją w zachwycie. Spełniona na nie swojej orbicie. Więc dobrze, i kolejne gesty. Śniadaniowe to podesty. A później masz to zaczynanie. I kolejne Maniusia dreptanie. Idzie przed siebie, cały zdolny. Mówi coś czego nie wiem, nie powolny. I wchodzi do uniwersytetu. Pozwiedzać, dowiedzieć się, albo skosztować pasztetu. Zależy co mają, i na co się nastawiają. Zależy jak głęboko, i czy się zastanawiają. I spotyka. Profesora. Co wykłada, jego dola. I rozmowa, tak powszednia. Tak bez sporów, całkiem względna. Profesor opowiada ile pracy włożył. Jak pięknie to życie sobie ułożył. Że jest mądry i wszystko wie. Że wszyscy szanują i kłaniają się. Że każdy mu zazdrości takich dobrobytów. Że nie ma dnia, że pości. Jak Ci z Dolomitów. Maniuś myśli i milczy chwile. Gratuluje, to za chwile. Ale mówi ważną rzecz. Że ego to straszna rzecz. I że profesor to ważna jest sprawa. A nie władcza tylko zabawa. Że musi rozbudzać umysły spragnione. Że musi pokazywać drogi, nieodgadnione. Zachęcać do karczowania puszczy. Nie ważne, który dzień dłuższy. Nie ważne, jak się dziś czuje. Ważne, czy otwarte umysły potęguje. Bo to on, ma wpływ na kształt społeczeństwa. Swoją nauką, może nauczyć męstwa. Może nauczyć szacunku do drugiego. A nie tylko chwalenie siebie samego. Wiele jeszcze do zrobienia. Zmiany tutaj do uczynienia. Kobiety na uczelniach, jako coś normalnego. Nauczanie nie tylko do dnia sądnego. Ale każdym ruchem i uśmiechem. Jak wiatru podmuchem, nie jest to grzechem. Ale sprawowanie pieczy nad skłonnościami. Odczytywanie i oddawanie ich odruchami. W miłości puenta, i nauka zawarta. W społeczności jest ona otwarta. A nie stawanie, i dbanie o siebie. A nie myślenie o konkurenta pogrzebie. Wszystko jest ważne i tak zostanie. Oby nie było to tylko puste gadanie. Maniuś zakończył i się uśmiechnął. Profesor się odłączył, i czapkę zdjął. Podał ją Maniusiowi i mówi, że to prezent. I gest, który kończy rozmowę tą. I pięknie, Maniuś zarobił nakrycie głowy. Coś jak czapka. Pomysł gotowy. Będzie tak chodził, jak wielki profesor. Będzie udawał, że odpowiedzi nie są. Na sznurku bliskowschodnim uwiązane. Na gałęzi trzymane z baranem. Wszystko tutaj trochę nie na miejscu. Ale profesor mądry, przynajmniej tu w przejściu. I Maniuś chodzi, zwiedza budynek. Pożegnanie, i widok spacerujących jedynek. Przywitanie dnia dalszego. Coś na ząb i odnoga tu tego. Myślenie o tym całym świecie. Gdzie nauka, to nie byle co, powiecie. O ile uczy się mądrze i z sensem. O ile nie zasłania się pustym kredensem. I tak się składa, że czasem odpada. I tak to już jest, że słowo zastępuje pusty gest. No dobrze, myśli Maniuś i dalej się skrada. Powiedzieć co myślę, chyba nie wypada. Poza tym sam ze sobą gada. Poza tym, coś go dziś rozkłada. Chyba to od tego gorąca. Chyba krew w nim jest już wrząca. Może. Kto wie. Co dalej spotka mnie. Co dalej spotka Maniusia, a może dalej, tylko posucha. A może dalej już nie warto. Czy wszystkie pomysły na dalej rozdarto. Jakieś dziwne myśli Maniusia nachodzą. I tak trochę za nos go wodzą. Komu ile i czy warto. Ta nauka, którą podparto. To zdarzenie, które się rodzi. Ten cały świat, który się nie wyswobodzi. Z uścisku JA a nie jego. Czy prawdę zna, czy dojdzie do tego. Bliski Wschód i jego zaszłości. Zepsuty miód, i poruszoności. Maniuś dość ma już myślenia. Pora kolejnego przyłożenia. Pora zobaczyć, co noc może znaczyć. Oby tylko tej nocy niczego nie stracić.

Maniuś pisze na kolanie #15

Wiedza, sprawa, poruszenie
I masz nowe odnowienie

Gracja, obiad i atrakcja
Bo to Maniuś na wakacjach

Szesnasta paralela

I tak to już jest. Kolejny test. I tak to się ma. Zagadka dnia. Co ten dzień przyniesie. Na pewno nie jesień. Na pewno nie zawody. Odpowiedzialność, bez dodatku wody. Słowa i gesty. Trampoliny i podesty. Zasze intencje. Niedomyte ręce. W którą to stronę. Z jakiej przyczyny. Dlaczego tonę. Może z własnej winy. Myśli Maniuś i myje łapki mydłem. Który to już raz, ubrudzone powidłem. I tak się zdaje. Pytań nie zadaje. I tak powątpiewa. Maniuś cicho sobie śpiewa. I fortel stosuje. Mocno się do niego przywiązuje. By pokazać siebie, w kolejne potrzebie. W kolejnym spotkaniu i zdań wymienianiu. I z jakiej przyczyny, w ciągłym zaczynaniu. Bez dodatku kpiny, i zbędnych osiągnięć. Wytrzymałych spięć, i mocnych niedociągnięć. Jak to się zdarza, i kogo powtarza. Jak odnajduje, i czy w zgodzie się znajduje. Dobrze i prędzej, zobaczone wszędzie. W trakcie i szyku, zdarzeń bez liku. I kolejny spacer. Wyprawa Maniusia. Wychodzi z hotelu. Choć nikt go nie zmusza. I kroczy przed siebie, gdzie dojdzie nie wie. Ale widzi uniwersytet, trochę jakby parytet, ale odwrotnie. Jakie dostanę stopnie. W sumie wczoraj już widziałem. Ale porozmawiać jeszcze chciałem. Myśli do siebie i wchodzi do środka. Namnożenie, czy to widok przodka. Ale nie, to student, jakich wielu. I rozmowa. Ciekawe czy bez celu. Student mówi, że na poprawkę przyjechał. Że trudno i ciężko. Aż wzrok zwieszał. I że te całe wymagania. Tyle pracy, tyle starania. A nikt nie docenia. Ważniejsze miejsce urodzenia. Jaka rodzina i która dziedzina. A on z biedy pochodzi. Może coś mu się w głowie urodzi. Może stanie na nogach kiedyś. Obyś w podobnej sytuacji nie był, żebyś. Wiedział, co i jak ułożyć. Nie składał broni, umiał mądrość złożyć. Nie poddawał się, tak tutaj myślę. A Maniuś do chłopca, będziesz kiedyś ministrem. Zobaczysz, jakie horyzonty przed Tobą. Obyś zawsze zasłaniał się zgodą. A dziś do boju, pokażesz prawicę. To że zasługujesz, nie tylko na południcę. I dobrze, że świat rodzi takich jak Ty. Nie wyswobodzi, tylko złe psy. Tobie dogodzi, ale potrzeba czasu. Wiele nauki, jak drzewa wokół lasu. Naskładanego, wyrąbanego. Nie mów tylko, że nie rozumiesz nic z tego. Pojętny jesteś i taki śmiały. Odwagi, nie jesteś mały. Nie jesteś gorszy, jak bogaci koledzy. Choć klimat sroższy, upadek w niewiedzy. Wszystko jest dla Ciebie, tutaj przygotowane. Pokaż im jak się walczy, a nie kolejną ranę. Ranami się nie przejmuj, to się zabliźni i minie. To tylko mały szczegół, szkopuł tkwi w przyczynie. I motywacji, której masz dostatek. Będziesz wielkim człowiekiem, jak mówiłem, na dodatek. Chłopak się uśmiechnął, i poszedł na zdawkę. A Maniuś wychodzi, rozgraniczył już sprawkę. Tylko skąd ten minister, przyszedł mi do głowy. Może to prorocze. A może nie warte mowy. Ale zobaczymy, może mu się uda. Nie wyglądał na głupiego. Jego życie to nie nuda. Myśli Maniuś i śmieje się do siebie. Mówi coś, mamrocze. Nie jest siebie pewien. O co mi wciąż chodzi, gadam tylko

głupoty. A co jak z gadania tego wyjdą jakieś kłopoty. To te głupi Maniuś bzdur naopowiadał. A co jeśli później będę się z tego spowiadał. Ale dobra, było co było. Ważne, że trwało i się zdarzyło. Ale pięknie i rozpoznanie. Kolejne Maniusia tu dodawanie. Piwo do piwa. To dwa piwa. Krok do kroku, i jestem w szoku. Mówi Maniuś i marzy o wolności. Tej sokoła, w swojej spokojności. Dobry zgoła i radosna nowina. Odmiana, i tu życie się zaczyna. Wracając do hotelu spotyka chłopaka. Tego studenta, mówi, ale draka. A student mu dziękuje za wsparcie całe. Zdał, i nie otula się więcej żalem. Cieszy się, kolejny rok zaliczony. Bieda, nie bieda, urząd musi być spełniony. Zaprasza na kolację, kto, już nie wiem. Takie to wakacje, nie tylko w samym chlebie. I dobrze się im dalej rozmawiało. O rodzinie, i o zachodzie. Tematów nie było mało. Maniuś ledwo do hotelu wrócił. Tak się miejscowym jedzeniem utuczył. Dobrze, ale miło było. Wspaniali ludzie, i się spełniło. Wspaniały czas, i doładowanie. Energia, co ma własne zdanie. I to moje przekonanie. I w tym dobrym się obracanie. Maniusia wola i kwintesencja. Będzie kiedyś rozliczona intencja. Teraz jest cisza, tutaj już w łóżku. Spokój, jak noga na podnóżku. Czeka na coś, tylko nie wie. Jakie coś siedzi na drzewie. Coś faktycznie pod hotelem. Skrzeczy, jakby nie było przyjacielem. Maniuś rzuca w drzewo kapciem. I szum, ktoś mówi, leci, to łapcie.

Maniuś pisze na kolanie #16

Odpowiednie nastawienie
Masz wyzwanie i mrowienie

Masz wyzwanie tu na planie
I swego życia, zaczynanie

Siedemnasta paralela

Tak się składa i rozkłada. Potęguje i odpada. Tak nachyla i przechyla. Permanentnie tutaj gila. W trosce, zwodzie i kontakcie. Zrozumienie, już po fakcie. W frezji, kanapka skończona. Ale słabo pogryziona. No i dobrze, się wynosi. Czasem dalej, tu poprosi. No i dobrze, przedostatnie. Oddalenie, w pełnym fakcie. I się chwieje, ten piedestał. Ktoś mi mówi, Pan tu nie stał. I odbiera, tu nagrody. Ktoś się śmieje, jakie powody. I się zbiera, natarczywie. I doskwiera, uporczywie. W takcie, zgraja pełną parą. W trakcie, z miną zuchwałą. Maniuś trochę się ociąga. Śpi do południa, kolczyki ściąga. Tylko skąd te kolczyki, się zastanawia. Jakie były wczoraj uniki, to inna sprawa. Szkoda drążyć, przeznaczenie. I Maniusia odznaczenie. Szkoda krążyć, jak to było. Ważne, że się we własnym łóżku skończyło. Hotelowym, ale jest. Ciągle nowym, kolejny test. I kolczyków zakładanie. Dziś strajk kobiet, było na portierni o tym gadanie. Szkoda by przegapić, taki incydent. Można wiele się trapić, jeśliś konfident. Ale normalnie to całkiem fajna sprawa. Maniuś lubi kobiety. Jak zdarzy się zabawa. No to idzie, cały zgrzany. I dociera, tak ubrany. Nie za bardzo, rozczochrany. Będzie termin, nakładany. Faktycznie, kobiet się nazbierało. Pikieta, czy coś, że też im się chciało. Ale rozgląda się Maniuś dokładnie. I zawiesza oko, wszystko pięknie ładnie. I do jednej dziewczyny zagaduje. To lesbijka, się okazuje. I

nawijka, Maniuś na nią poluje. W pięknych szpilkach, Maniusia to rajcuje. I dziewczyna mówi, że za coś takiego trafia się do więzienia. Za bycie less, takie skojarzenia. Że nie traktuje się tu odmienności poważne. Bliski Wschód, niby brzmi rozważnie. Ale to prawda, i dziewczyna rozżalona. A nawet trochę wystraszona. Co ją czeka, i dlaczego zmiana zwleka. Jak dużo strajków, i obiecywanych bajków. Bajek, bajkowych historii. Zdarzeń, obdarzeni i alegorii. Setki kobiet cierpi trwogę. Nie ma równości, ja nie pomogę. Nikt nie da rady, jeśli nie zmieni się myślenie, bo to co jest to upodlenie. To zaszłość historyczna, stara. Nie na dzisiejsze czasy, czuję się jak w koszarach. Mówi dziewczyna i bluzkę rozpina. Ktoś obok krzyczy, mężczyzna bez zniczy. Ktoś się oburza, i wiwatuje. Nie, to nie wiwat, co innego próbuje. Strajk kobiet nie cieszy się mężczyzn powodzeniem. Zainteresowaniem tak, ale nie chwaleniem. Ale Maniuś inaczej, mówi co myśli. Że inteligentna lesbijka, temat ten mu się przyśni. Żartuje do dziewczyny. Wypatrując przychylnej z jej strony miny. Ale już na poważnie, mówi, że ma rację. Że trzeba wprowadzić tu demokrację. Aby kobieta była też ważna. Aby mogła być wciąż odważna. Mówić i pokazywać znaczenie. Odmówić, na co drugie rozochocenie. Warto jest budować nowy świat. Który rozumie, ale nie jest bez wad. Nowy, jednak jest bardziej postępowy. Ściąga niepotrzebne zasłonięcie głowy. Bo dlaczego nie można w kapeluszach chodzić. Bo po co, ma się tylko męskie mądre rodzić. Skoro kobieta, tak samo umie. Skoro kobieta wszystko rozumie. I dobrze, że strajki się pojawiają. Mężczyznom do myślenia dają. Że coś jest nie tak, że system zawodzi. Że kobieta jest mocna, i mężczyźnie nie zaszkodzi. Tylko będzie odpowiednim partnerem. Na zasadzie szacunku, a nie zerem. A co do homoseksualizmu. To pod pretekstem truizmu, odbyć trzeba długą podróż. Dokopać się do drogocennych złóż. Ale wierzę, że jest to możliwe. Bo akceptacja, to nie slogany wątpliwe. Nikomu to przecież nie szkodzi. Że dziewczyna z dziewczyną za rękę chodzi. Co w tym złego, i nagannego. Co takiego w oczy kolącego. Maniuś skończył, i uśmiech dziewczyny. Nie musiał odmieniać przez przypadki jej miny. Nie musiał tłumaczyć czego nie wolno. Widział już tą ścieżkę, wiedzie drogą polną. Ale gotowa do utwardzenia. Może. Kalendarz odkupienia. Może, to już za jakiś czas. Prawa i obelgi, uderzają w nas. Ale cóż. Takie to jest, odnajdywanie. Samego siebie i dla innych działanie. Nie zawsze w biedzie, zawsze dostatnio. Chwila, która skończyła się zagadką. Gdzie nas ta polna droga doprowadzi. Komu i jak ona najbardziej wadzi. Czy trzeba wspak, aby cel swój osiągnąć. Czy można pistolet z kabury wyciągnąć. Jak to działa, i po co te ciała. Jak odmienia, i efekt jelenia. Maniuś idzie dalej i się zastanawia. Może ktoś, może coś, nowy świat przedstawia. Ale co gdyby, ale co jakby. Zamiany, tak, Ty. Do każdego to się odnosi. Nie tylko Bliski Wschód o nowe prosi. To sprawa naszych umysłów. Oceniania i przestarzałych przysłów. To temat genialny w prostocie. Wiesz jak trzeba, nie siedź dłużej w głupocie. Nie siedź w mentalnym tutaj zacofaniu. Myśli Maniuś, nie pamięta co było na śniadaniu. A no tak, bo przespał. Taka rewolucja. Lepiej wstać o czasie, i jest, ona, zmieniona konstytucja.

Maniuś pisze na kolanie #17

Zrozum drugiego
I jego potrzeby

Życie jest piękne
Ale nie z poziomu gleby

Trzeba się cieszyć
Trzeba wtórować

A nie stare fotografie
Znów kolorować

Osiemnasta paralela

I ten typowy, znak systemu. Odpowiedzialność, oby szła ku dobremu. Oby oddawała siebie bez zastawu. Oby nie trafiła jak kocięta, do stawu. No i dalsze, przygody trawione. Kolejne rozmowy, poznania, odrobione. I chwila co o nic nie prosi. Ta miła, co dobrze się do ludzi odnosi. W fakcie i przeistoczeniu. W prawdzie i odnowieniu. Skupia się na życiu po życiu. Odmienia, miłość we współżyciu. Bo wszyscy jesteśmy partnerami. Rodziną między wronami. Bo wszyscy coś tu przynosimy, choć czasem o za dużo prosimy. I tak się to składa. Odpowiedź, nie wypada. I tak się odnosi, przytakuje nie prosi. A Maniuś rozochocony. On i jego zabobony. A Maniuś sprawdza, 5,20. W jego kieszeni ciągle mieszka. I się stuka pomysłami. I odbiera, między sferami. W Maniusiu nadzieja i konglomerat. Dalsza nadzieja, się rozpościera. I dobrze, i dalej. Z nieskrywanym żalem. Niektórzy tak mają, i za często się schylają. Niektórzy w bezmęce. A mogliby w podzięce. I tak to już działa. Gdy spróbujesz smaku ciała. I o duchu zapominasz. I wiesz, że to ta jedyna. Bo pieniądz ze sobą przynosi. Albo spolegliwość głosi. Różnie, masz i mniemanie. Z nim trudno o udane polowanie. I dobrze, że się spotyka, że ktoś upolował schorowanego dzika. Ale czy warto. Jeść później padlinę obdartą. Ale czy trzeba, czy kolejna taka potrzeba. To się zobaczy, sami decydujemy. Nie wszystko na tacy, czasem się też dowiemy. I Maniuś, który od rana główkuje. I Maniuś, co Bliski Wschód rajcuje. Dobrze, z hotelu znowu wychodzi. Drugi dzień strajku kobiet, temat ten go obchodzi. Więc dołącza, i kroczy z kobietami. I poznaje, jedną, między problemami. Dziewczyna mówi mu, że jest nastolatką. Ale już żoną, i pewnie niedługo matką. I że takie problemy to tu codzienność. Rodzice za nią zdecydowali, sprzedali, odmienność. Że nie ma w tym miłości, że nie ma romantyzmu. Nic z tego dobrego, nie szukaj tu truizmu. Jest tylko oddech, i podniecenie. Kolejny dzień, i kolejne utrapienie. Służąca, bardziej do mnie pasuje. Potrzeba nagląca, albo mnie ukamienuje. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy. Tak postanowiono, że mam być drugą częścią połowy. A mnie marzyły się studia i praca w biznesie. Od zawsze, odnajdywać się w takim interesie. A stało się inaczej, i tak mam szczęście raczej. Bo mąż mnie nie bije. Może dlatego, że tak szybko tyje. Nie wiem, ale są i dylematy. I te wszystkie moje straty. I dzieciństwo, którego nie miałam. Ale zawsze się starałam. I gdzie mnie to zaprowadzi. I kto tutaj coś poradzi. Mówi dziewczyna opisując siebie. Maniuś na to, znajdziesz się kiedyś w niebie. Dziewczyna się uśmiechnęła. I po tym zdaniu odetchnęła. A Maniuś dodaje w buńczucznym nastroju. Wszystkie kobiety, razem, do boju. O wolność w wyborze partnera. O równe traktowanie, a nie w okolicach zera. O to, aby można było żyć szczęśliwie. Szczęście należy się każdemu, a nie tłumaczenia jękliwe. O to przecież w życiu chodzi. Aby się spełniać, a nie mówić, nie szkodzi. O to, żeby realizować marzenia. A nie być ścierą, do wyrzucenia. Po

latach używania ciągłego. Wszędzie znajdziesz takiego głodnego. Nie tylko na Bliskim Wschodzie. Czasem wychodzi to na zachodnim rozwodzie. Czasem się ukrywa w trawie. Albo trawi się w kiepskiej zabawie. Podrzędnej, bez fajerwerków. Gdzie smak, wolnościowych cukierków. Gdzie smak kolejnego westchnienia. Chęci do życia, a nie spoufalenia. Do którego zostałaś zmuszona. I jest, sprzedana, kolejna żona. Strach się bać i to powtarzać. Żal takie systemy stwarzać. Ale są i wielka szkoda. Kolejna do nowego świata przeszkoda. Ale cóż. Trzeba próbować. A nie przed problemami się chować. A nie udawać, że się ich nie widzi. Ktoś z boku, z Maniusia tutaj szydzi. Że chomik pasuje do kobiet. Że pewnie coś niemądrego powie. Bo ma mały mózg i dziwaczne łapki. A Maniuś na to, mózgi to zagadki. I więcej nie wypowiedział słowa. Tylko myśli, czym jest odnowa. Tylko zastanawia się nad tymi strofami. Tej nastoletniej żony, i jej powodami. Dobrze, że przyszła i pokazała. Dobrze, że jest, mimo, że ciągle mała. I te krainy, i te dziedziny. Zawsze czyjeś uśmiechnięte miny. Ale czy warto dla uśmiechu krzywdzić. Ale czy można, ten świat dziwny. Uznawać, jako własność niezbywalną. Traktować, jak zabawę banalną. Bez szkód i przeszkadzania. Bez braw i dogadywania. Tak ma być, ale czy zostanie. Cieszy mnie tych Pań staranie. Dobrze, że są. I coś mówią. Głośno wypowiedzieć się umią. Umieją a nie, że się chwieją. Choć wiatr ciągle mocny. Nie jest tu pomocny. Ale ja i moje 5,20. Nie szukam żony, ani teścia. Nie szukam sławy i rozgłosu. Byleby mi starczyło bigosu. Maniuś kończy i dostaje. Coś jak bigos, takie kraje. Coś jak polewkę, tylko jej nie trzeba. Chyba go nie polubili. Chyba nie wszystkich kolega.

Maniuś pisze na kolanie #18

Handel ciałem
To obłuda

Zwykła czułość
Zdziała cuda

Wieczność czeka
Wieczność znana

A Ty handlarzu
Kop grób duszy, do rana

Dziewiętnasta paralela

I odporność, odrobiona. Skrzynka pocztowa, wyczyszczona. Komu ile, się należy. Kto z kim się tutaj zmierzy. W tej wierności i przyczynie. W podatności, kwaśnej minie. I ten Maniuś, śmiechu warty. Osobowość, pokaż karty. Czy wystarczy Ci zapału. Czy odmienisz, w rytm banału. Kto się spóźnia, kto donosi. Odchył, sprawa, ktoś do tańca prosi. I się wiecznie, tu stosuje. I dosłownie, odgaduje. W tej wiklinie, i w przyszłości. W tej przyczynie, i przyzwoitości. Dobrze, tak to już zrozumieć. Lepiej samego siebie umieć. Więc się zdarza, i zanosi. Ktoś o

dokładkę tutaj prosi. Ktoś rozsiewa propagandę. Chiny, sławną mają wokandę. Dymy, tak tu postulują. Winy, na grobach pijane tańcują. Dobrze, że się zdarza błądzić. Oby tylko sprawnie sądzić. Dobrze, że się przydarzają przypadki, oby tylko nie zjadły ich spadki. I siermiężne przytoczenie. Tak odmienne dopełnienie. I widoki na Sanoki. Wydarzenia i kłopoty. A Maniuś ma gdzieś Chiny. Sanok i pozdrowienia dla rodziny. Dziś przeciąga się wątpliwie. Powoli, ale kłopotliwie. I śniadanie już zjedzone. I buciki nałożone. Co ich nie widać wcale. Na nic reklamacje i żale. Kolejny dzień i przygoda. Bliski Wschód, czy będzie ochłoda. Kolejna chwila i rodzaje. Tylko kto z kim się tutaj zadaje. Dobrze, sprawa pogrzebana. Maniuś śmieje się od rana. Na spacerze, dalej zwiedza. Wie po której stronie miedza. I wymyśla i wysnuwa. Historia ważna, dalej się posuwa. I dochodzi, do miejsca gdzie się ludzi głodzi. I próbuje, ktoś kto wpuszcza coś tam truje. Maniuś się więc przeciska. I swój nos w temat wciska. Sala tortur, tutaj trafił. Nie będzie jednak niczego gasił. Spotkał jednak przeznaczenie. A może to nie jego istnienie. A może to nie to miejsce. Wynagrodzenie, nie to miejskie. Ale sala naprawdę istnieje. I Maniuś patrzy, co tutaj się dzieje. W Sali tortur myśliciel zamknięty. Tak po prostu, odepchnięty. I zaczyna się rozmowa. Z myślicielem, jego głowa. Pełna mądrości i zrozumienia. Sala tortur go jednak nie zmienia. Maniuś dopytuje, dlaczego tu jest. A myśliciel na to, że to taki gest. Uciszania, tych którzy za dużo mają do powiedzenia. Wybierania, tych którzy dość mają spokojnego siedzenia. I męczenie, zastraszanie. I wędzenie, tacy dranie. Ale trudno. Taki los. Każdy sam przyrządza swój sos. Każdy wie na czym gra polega. Że ryzykuje, taki kraj, niewiedza. O nią tutaj trudno. Choć wokół, nie powiem, brudno. Ale zasady są tu znane. Na Bliskim Wschodzie kultywowane. Ale tradycja nie wybacza, choć takich jak ja przytłacza. Ale wiem, że dobrze robię. W zgodzie z sumieniem, a nie taniej przeszkodzie. Chociaż wiem, że wolność myśli, i przekonań, im się nie przyśni. To ja wolę, po swojemu. To zaczynam, nie ku złemu. Ale zmieniać, na nowo kształtować. Chcę otwarte umysły chować. Myślicieli, co poznali. Myślicieli, co się nie pochowali. Ale dumnie stoją w rzędzie. Obligują, jak w urzędzie. Do wolności, mojej, twojej. Nie po naszej stronie podboje. Pokojowo chcemy prawić. I wolny świat, na nowo zbawić. Maniuś śmieje się, docenia. Priorytet, człowieka zmienia. Tak, masz rację drogi kolego. Myślicielu, tylko co z tego. Ale może mylę się odrobinę. Patrzę na Twoją mądrą minę. I może taka kolej losu. Tacy jak Ty, znani z patosu. Może to jest właśnie sposób. Na otworzenie oczu na smak bigosu. Może o to tutaj chodzi. O takich śmiałków, co nie wodzi. Za nos jak inni, wyswobodzi. Zwykli niewinni, dalej rodzi. Nadzieję i wiarę w lepszy świat. Początkowo nie wierzyłem, że ma tyle wad. Ale widzę tu Ciebie i się przekonuję. Powoli wszystko to tutaj pojmuję. Powoli rozumiem, że nie można inaczej. Że trzeba zabrać się za robotę raczej. I wpływać na ludzi, swoją postawą. I być w porządku, z tą ważną sprawą. Starać się i dobre wydobywać. A nie tylko się śmiałkiem nazywać. Który nie potrafi się sprzeciwić. Który dobro stara się skrzywić. Tak to nie działa i się nie spełni. Nadzieja w Tobie, i Tobie pokrewni. Będą się pojawiać, jako zapowiedź zmian. Sala tortur nic nie da, śmiałków dobrze znam. Ich bezinteresowność i rozeznanie. Ich wykwintne zakwitanie. Pięknie, że i Ciebie poznałem. Idealnie, że się postarałem. Staraj się i Ty, póki kolejne dni. Pokaż gdzie jest prawda, i ile jest warta. Dostosowanie się, nie każdemu wystarczy. Są tacy, młodzi i starcy. Którzy czują że muszą. Bo inaczej duszę uduszą. Czują, że są sprowokowani. Przez duszę i wysłuchani. Czują, że mają marzenie. Nowy świat, przytoczenie. Taki, który szanuje człowieka. Taki, który przed człowiekiem nie ucieka. I dobrze, że tak się stało. Szkoda tylko, że przez to bolało. Ale ból niczego nie zmieni. Dopóki chodzimy po tej ziemi. Są ważniejsze przeszkody i spory. O ile ktoś

jest dalej chory. A Ty dalej zdrowiuteńki, ten mechanizm nie maleńki. Wszystko na raz tu podane, ale czy będzie odnawiane. Pyta Maniuś i wychodzi. Żegna się, myśliciela wyswobodzi. Zerwał więzy i hops, dyla. Patrzcie jak ten Maniuś spyla. Dziś nie myśli. Tylko się śmieje. I że myśliciel zmieni świat, ma nadzieję. I że o myślicielu jeszcze usłyszy. Albo zobaczy jego zdjęcie na kliszy. Zobaczymy, czas pokaże, ale dobrze, że są w nakazie. Ci co prawdę pokazują. Znają i prawdzie wtórują.

Maniuś pisze na kolanie #19

Ten co wie
Choć się nie obnosi

Ten co zna
Ale o nic nie prosi

Chce lepszego świata
Nie za sprawą gnata

Walczy w zgodzie z duszą
Każdego ma za brata

Dwudziesta paralela

I w ten deseń, odebrane. Będzie w zgodzie zachowane. Będzie, zbieżnie pokazane. Jak to ciało, przejechane. Fakt i gracja, obeznane. Letnia atrakcja, wycofane. W zgodzie z sobą, dobierane, tak przyziemne pojawianie. Dobrze, zgoda, kompozycja. Firma, akcja, no i fikcja. W trybie skorym do ataku. Na rzadko uczęszczanym szlaku. Było, będzie i narzędzie. Miła, zbiła, i trafiła. Nacja, która się pojawia. Demokracja, tak dziurawa. W dobrym tonie i opresji. W rzadkości i utrzymanej presji. W przeszłości i oczyszczonym gaju. W kompozycji, tej na skraju. I się widzimy, bez okularów. Swoje tworzymy, nie brak nam zapału. Co z tego wyniknie, czy określone. Przejścia i drogi, już naznaczone. I dobrze, i fakt ten pokrewny. Tak znany, artefakt, w tłoczni odmienny. I się odnosi, o spokój prosi. I wiele daje, z duszą się nie rozstaje. Dobrze, że jest i się odmienia. Faktologia rozpoznania lenia. Dobrze, że mówi w kilku językach. Oby nas tylko dobrze przywitał. Jak Maniuś i jego kompozycja. Jak Maniusia w otwartości tradycja. I dobrze, że Maniuś tak zaczyna. Wygodnie, ale czy to przyczyna. Kolejny dzień i odpowiedzialność. Maniuś nie leń, pełna zdalność. Wiecznie coś zmień i perspektywa. Ciągle ktoś coś nowego odkrywa. I się zdarza, i przybywa. Spytaj lekarza, gdzie Twoja krzywa. Spytaj lalkarza, która kuleje. I nad czym ta lalka ciągle boleje. A Maniuś idzie, kolejna wyprawa. I przydarzyła się ciekawa sprawa. Drugi raz trafia tak samo. Do sali tortur, zwiedza ją rano. Przeciska się niezauważony. I jest, poznaje, nie obrażony. Poetę, który podpadł okrutnie. Dziwnym pisaniem, to było skutkiem. Więc słowo, o wierszu i konsekwencji. Gdzie sufit i granica mentalnej impotencji. Gdzie podłoga i stronica gromko zapisana. Wydajność i wolność

w granicach obrana. Poeta się nie skarży, tylko ubolewa. Zastanawia się, jak jego rodzina się miewa. Zastanawia się, ile tego jeszcze. I właściwie już czuje kolejne dreszcze. Od uderzeń i męczenia. Od kolejnego wyniszczenia. Ale nie złamią mnie, nie przekonają. Nie przyznam, że w zatwardziałości rację mają. Wciąż układam myśli w głowie. Na spisanie, wiecznie gotowe. Wciąż się cieszę każdym dniem. Tu w sali tortur, gdzie jestem wiem. I że poezja potrafi zmieniać. Kształtować i losy ludzkie odmieniać. Bo to mowa serca zapisana. Nawet morderca nie zdziwi mnie z rana. Ale ja sobą pozostanę. W zgodzie z sobą, stronice spisane. Nie o krytykę wszak tutaj chodzi. Ale o słowo, które wyswobodzi. Bo znalazłem pewien sposób. Co pomaga, trafił do kilku osób. I zadziałało, w odmianie się przydało. I niektórych wystraszyło, spać im nie dało. Dlatego tu jestem, cały zakrwawiony. Dlatego tęsknię, do dzieci oraz żony. Czy zmieni się coś, czy oniemieję. Czy kara, czy nagroda. Życie mną zachwieje. Ale ja się nie dam. Może to dobrze wpłynie. Co przeszkadza sprzedam, nie dam opętać się winie. A jak się skoczy, może rozruchem. Już słyszę te krzyki, moim lewym uchem. Maniuś odpowiada, to nie roszada. To walka i z wolnością prawdziwa zwada. Maniuś wypuszcza uciekiniera. Poetę, któremu radość doskwiera. I cieszy się z tego obciążenia. Bo ma wiele do udowodnienia. Dziękuje i na skrzydłach odlatuje. Już nic innego w sercu nie knuje. Tylko dać sercu oddychać. I kolejne wiersze w zgodzie z sobą pisać. Tylko kolejne serca poruszone. Ludzi, których umysły nie zmącone. I tak to trwa i się odbiera. Maniusia rzecz, już się stąd zbiera. Oby się tylko nie zasiedzieć. Sala tortur, lepiej nie wiedzieć. Więc wraca cichaczem do hotelu. I wciąż myśli, że jest jeden z wielu. Więc myśli całkiem po kryjomu. Że nie powie nic nikomu. I się z myśli swoich śmieje. Poeta wlał w jego serce nadzieję. Poeta natchnął go do pisania. A może i ja. I moje nagrania. Słowne gracje i te spacje. Ale piękne są te wakacje. Ale wiele zobaczyłem. Tylu ludzi, z którymi byłem. Pięknie wręcz i kwitnąco. Ordynarnie, odrabiająco. W zgodzie ze stanem i swoim kurhanem. W Tracji i nacji z krzywym bananem. Zbyt krzywym, nie wypada. I taka tu Maniusia rada. Trzeba trzymać się wartości, a nie zgadzać się z litości. Trzeba ciągle naprawiać świat, bo ten teraz, ma kilka wad. I spacerek po okolicy. Ten wieczorny, wzdłuż ulicy. I przyjemne jakieś panie. Ale będzie używanie. Myśli Maniuś i ucieka. Napić się zsiadłego mleka.

Maniuś pisze na kolanie #20

Poezja leczy
Choć czasem boli

Zależy czy poezji
Się na wszystko pozwoli

Czy staniesz się poezją
Czy staniesz się finezją

Głosem serca
A nie zależną Polinezją

Dwudziesta pierwsza paralela

No i się straca, w życiu zatraca. No i tak sprawia, nieoczekiwana zabawa. Ale lubimy i się wchłaniamy. Albo przed faktem tym się wzbraniamy. Komu ile, i w jakiej kolejności. Wszystko na raz, i czkawka z ilości. Wszystko skrycie, bez bokiem patrzenia. Wiadome współżycie. Efekt zagrodzenia. W tej teorii, co słuchać zacznie dalej. W alegorii, tak skrycie doskonałej. W tej trajektorii, tylko dokąd ona prowadzi. W fakcie i glorii, spróbować nie zawadzi. A Maniuś myśli, rano fakty ziści. I przekazuje, 5,20 sobie pokazuje. Ni mniej, ni więcej. Tyle widzi w swojej ręce. I sprawy w udręce, nieoczekiwanej męce. Zdarza się, i czasem coś podnosi. Monetę, jak znajdzie, ale o szczęście nie prosi. Maniuś i jego postanowienia. Ostatni dzień, i efekt uwypuklenia. Zbiera się i na śniadanie siada. Gołąbki z piórami, żart, roszada. Ale to co na talerzu, też kiedyś żyło. A teraz Maniusia brzuszek wydatnio nakarmiło. I dobrze. I w zgodzie. Jak przy nagłym porodzie. I pięknie, współrzędnie. Nie z lękiem. Potężnie. Kolejna przygoda, spacer w rozchodach. Kolejna epoka. Meczet, a nie kwoka. Maniuś postanowił zobaczyć i to. Nie żadne wyimaginowane zło. Muzułmańską świątynie, gdzie Maniuś nie zginie. Tak po prostu, jak po epinefrynie. Więc idzie, kroczy, z drogi nie zboczy. Bo meczet niedaleko. I śpiewy, jak mleko. Tylko takie skondensowane. Maniuś je lubi, szczególnie nad ranem. I w meczecie poznaje kogoś dziwnego. Cierpiętnika, tak wychudzonego. I Maniuś się od niego dowiaduje. Że to jedyna droga, bo zły na nas poluje. Że trzeba się głodzić i ból sobie zadawać. Że to oczyszczenie, nie można się poddawać. Że Bóg liczy na nasze poświęcenie. Że nie może być tak, że gęby niewyparzenie. Wszystko musi być czyste i halal. Nie wystarczy tylko zwykły żal. Nie wystarczy świata poznawanie. Boga i jakieś tam o nim mniemanie. Trzeba się poświęcać i próbować. Trzeba się przez złem zawsze chować. Bólem i męką. Ograniczeniami. Żadnej muzyki z zabawami. Żadnej techniki z internetami. Tylko czystość, tu między nami. Tylko spoistość i to nami zawiaduje. A nie dwulicowość i oszukiwane, truje. Maniuś myśli chwile nad odpowiedzią. Zastanawia się, niektórzy siedzą. Usiał i chomik. I jego przemowa. Słuchaj, pełna wiary jest Twoja mowa. Ale lekko pokręcona, choć uskuteczniona. Trochę zbyt energiczna, w efekcie tragiczna. Bo gdzie w takim życiu na radość miejsce. Gdzie śmiech, zadowolenie, topią się w udręce. Bóg chce abyśmy byli szczęśliwi. Dlatego potrzebny jest balans, a nie ludzie jękliwi. Dlatego potrzebna jest miłość, co ten świat przepełnia. A nie zachcianki i oczekiwań pełnia. Trzeba się umartwiać, czasami to pomaga. Ale nie codziennie, bo tak się zaczyna zwada. Zwada z samym sobą, i mamy zatracenie. W naszym umartwieniu, zdarza się sprzeniewierzenie. Idziemy za daleko i złego to cieszy. Bo zły nie patrzy jedynie jak ktoś ciągle grzeszy. Ale na wszystkie odchyły, przez człowieka stworzone. Bo chodzi o to, odwrócenie na drugą stronę. O to właśnie oddalanie się od Boga. Od szczęścia, i toniemy w zapomogach. Twoja postawa, to niepełna człowieka strawa. Brakuje w niej piękna, sztuki, jest wyjęta. Brakuje nadziei i predyspozycji. Umiejętności i wiadomej pozycji. Zastanów się proszę nad moim słowami. To nie jest krytyka, tak między nami. Tylko moje spostrzeżenia. Widok Boga i Twoje marzenia. Uśmiech, na tym to polega. Dobrze czuć się ze sobą, a nie zły każdy kolega. Nie mamy wyłączności na prawdę i twierdzenia. Trzeba ciągle wzrastać, aż do uwypuklenia. Do momentu w którym zakwitniemy. A co dalej, będziesz wiedział, teraz się rozstajemy. I faktycznie Maniuś zostawił cierpiętnika z myślami. I z tymi nowymi, perspektywami. Czy się zmienił, do końca nie wiadomo. Oby, bo do czego innego go stworzono. I dobrze, i pięknie. Maniuś nawet nie jęknie. Tylko zagląda w różne miejsca, park,

skwerek, nowe wejścia. Gdzie był i gdzie się działo. Gdzie nowych ludzi się poznawało. Teraz już się rozstaje. Bliski Wschód bez Maniusia zostaje. Powoli zbliża się ta chwila. Chwila odlotu, miła nie miła. Ale póki co, Maniuś dużo myśli. Może coś w samolocie mu się wyśni. Ale póki czas, jeszcze coś na ząb. Dobrze tu karmią, i to nie żaden błąd. Będzie co wspominać, nie ma o czym gadać. Ale jeszcze kartka, pocztówka, żenada. No ale trzeba, do Sabinki wysłać. Żeby miała pamiątkę, z palca nie da się jej wyssać. Więc poczta i znaczek potrzebny. 5,20, zdzierstwo, ale rysunek przedni. Z dwoma wielbłądami, w tym jeden kulawy. Tak się na Bliskim Wschodzie załatwia sprawy. Maniuś zadowolony pakuje manatki. Nie przekonają go autobusy i statki. Będzie leciał, bo tak jest wygodnie. Zakłada dresy, a nie uprasowane spodnie.

Maniuś pisze na kolanie #21

Cierpieć czasami znaczy przesadzać
Można spokojnie, pomidory rozsadzać

Można spokojnie tańczyć do woli
Bóg na wszystko co dobre pozwoli

//errata
A co to właściwie jest, ta paralela, pomyślał Maniuś dopalając sziszę
I stało się. Paralela go pogryzła, przerywając ciszę

Powrót

Maniuś w samolocie myślał o Bliskim Wschodzie. W zasadzie dość podobnie, jak myśli się o rozwodzie. Ale może jeszcze są szanse. Może jeszcze się zmieni. Może nie przekreślać, nie skazywać na tułaczkę jeleni. Bo w zasadzie wszyscy jesteśmy tacy sami. Czy na zachodzie, czy we wschodnie ciuchy ubrani. Wszyscy powstaliśmy z miłości, i w naszych sercach gości. Wszyscy poszukujemy szczęścia, choć czasami przytrafiają nam się nieszczęścia. Więcej nas łączy niż dzieli. Może nie świętowanie niedzieli. Może nie równość i gracja. Ale na pewno łączy nas frustracja. Maniuś się śmieje sam do siebie. Może bez sensu, może jest w potrzebie. Ale zagląda do kieszeni i widzi. 5,20 z których nie szydzi. No i dobrze, wiele zobaczyłem. Poznałem ludzi i przyjemność im sprawiłem. Rozmową i zrozumieniem problemów. Odnową i buntem w stosunku do haremów. Może i lepiej, że na Bliski Wschód przyleciałem. Było miło, czyli tak jak chciałem. Te wszystkie palmy i te kastety. Daremne wiary i pistolety. Wszystko się tutaj miesza. Bliski Wschód, jak na zachodzie zrzesza. Mądrych i głupich. Różnych po prostu. Niektórzy tak jak na zachodzie, skaczą tu z mostu. Niektórzy rodziny swej nie szanują. Albo zrobić karierę ciągle próbują. Różnie to bywa i dyrektywa. Ciągle parszywa, ciągle tu żywa. Ale to jest rozwój każdego chomika. Zobaczyć coś nowego, bo wszystko kiedyś znika. Ale to przytyk i dosadna pozycja. Odnaleźć sens i pełna kompozycja. W tej inności i niedoskonałości. Zachód też nie zawsze jest pełen wspaniałości. Zdarza się, że same kości. Przytrafia się zawód w miłości. I

Maniuś jedzenia w samolocie próbuje. Ale po chwili ziemniakami pluje. Smakują jak papier, o co tu chodzi. Tak samo jak warzywa, stewardesa mówi, nie szkodzi. I Maniuś wielce faktem zdziwiony. Jak ten cały Bliski Wschód i jego zabobony. Jak ta pozycja uległego członka. Coś na wzór nieokiełznanego potomka. Albo nieujeżdżanego konia. Troche dzikiego słonia. Wszędzie to występuje. Wszystko na człowieka poluje. No ale dobra, było ciekawie. Przynajmniej nie chowałem się jak niektórzy w trawie. Przynajmniej uwolniłem kogoś z potrzasku. Wstawałem zawsze, choć nie zawsze o brzasku. Kolejny dzień, i propozycja. Kolejne wyjście i amunicja. Wiele się przez te dni zmieniło. Może to coś Bliski Wschód nauczyło. Może to ogarek zatliło. A nie tylko od gadania nużyło. Zobaczymy, czas pokaże. Wiara i kolejne kalendarze. Tradycje nie zawsze z mądrością idą w parze. Szczególnie jak akcja w pełnym żarze. Maniuś pyta kogoś o godzinę. Już niedługo zobaczy rodzinę. Sabinkę, co pewnie z obiadem czeka. I szklanką świeżo wydojonego mleka. Jak to będzie, czy się zmieniłem. Po tym jak Bliski Wschód zobaczyłem. Pyta się Maniuś, i odpowiada, duś mała duś. Skąd mi to przyszło do głowy. Te moje pomysły, i tekst na epitafium gotowy. Może przeżarte. Może tu z fartem. Te rozciągłości. Kamieniem podparte. Przynależności i inne dziedziny. Myśli Maniuś, bez dodatku kpiny. I to już koniec jego rozważań. Lądowanie, temat podważań. Przerywanie. I nowe nadzieje. Czy to jest zachód? Jezu co się dzieje?

Bliski Wschód opieszałości
Masz marzenie i powód litości
Masz trawienie i pozostałości
To westchnienie i pogruchotane kości

Komu na ile tu weny starcza
Kto się poddaje, choroba starcza
Komu odbiera siłę i mocy
Dodaje w formie rządowej pomocy

Maniuś już wie, i się przekonał
Maniuś to wie, że swoje wykonał
I Ci ludzie tutaj poznani
I prości i powykręcani

Było warto i tak już zostanie
Odbiór, i jedzenia dobieranie
Takie wspomnienia i efekt jelenia
Oby tylko nie wracać do cienia

Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, ŻARtowniś 12.
Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Stop and Go.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, i.

Marcin z Frysztaka
ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cyki. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala". Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza", „Wspólna jazda" i „Warszawskie zbitki". Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film". Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,
Jeśli masz chęć wydać „Na Bliskim Wschodzie” w wersji papierowej – drukuj śmiało!
Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Na Bliskim Wschodzie” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.
„Na Bliskim Wschodzie” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.
Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Na Bliskim Wschodzie”, przekażesz na cele charytatywne.
Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.
Chcesz wydać „Maniusia na Bliskim Wschodzie”? To do dzieła!

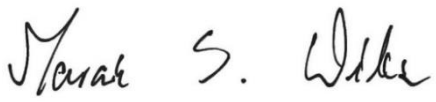

Przyjaciele,
Niezwykle istotnym jest, aby „Maniuś na Bliskim Wschodzie” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Na Bliskim Wschodzie”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.